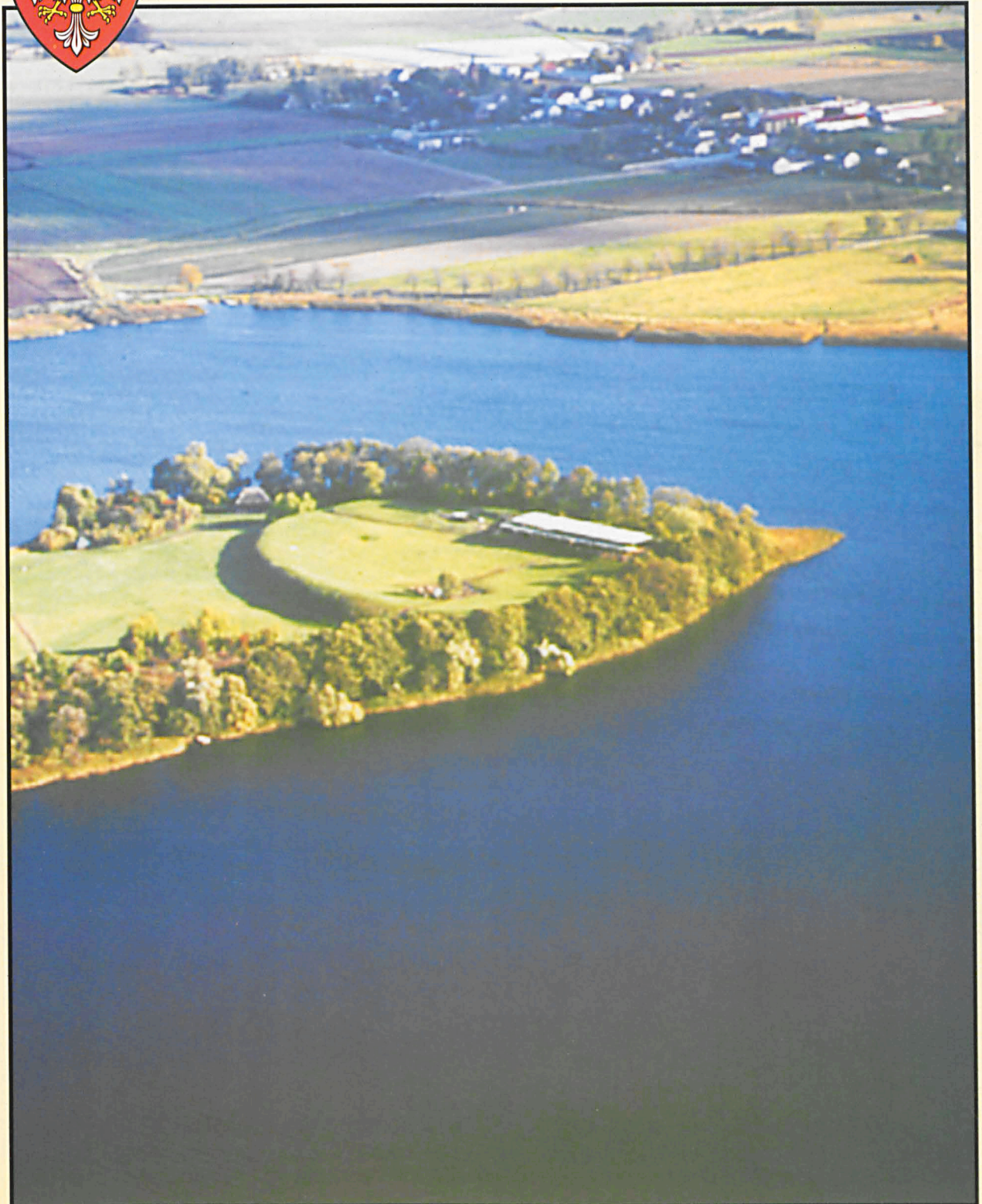


MONITOR WIELKOPOLSKI

1/2004

WYDANIE SPECJALNE

ISSN 1642-0918



OSTRÓW LEDNICKI - WIELKOPOLSKIE GNIAZDO

FOT. MUZEUM PIERWSZYCH PIASTÓW NA LEDNICY



FOT. RYSZARD JALOSZYŃSKI

Wyróżnieni wielkopolscy samorządowcy

„Gniazda” w skansenie lednickim

Spotkanie liderów samorządności

Najlepsi samorządowcy regionu wybrani po raz pierwszy w plebiscycie „Gazety Poznańskiej” i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego spotkali się w tym roku w przepięknej scenerii Muzeum Pierwszych Piastów w Dziekanowicach.

Podczas uroczystości Stefan Mikołajczak, marszałek wręczył działaczom samorządowym Odznaki Honorowe „Za Zasługi Dla Województwa Wielkopolskiego” oraz uhonorował dziesięcioro laureatów plebiscytu. Pozostali uczestnicy nominowani przez czytelników otrzymali pamiątkowe plakiety i dyplomy. List gratulacyjny od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, adresowany do wielkopolskich samorządowców odczytał minister Marek Siwiec, gratulacje wyróżnionym złożył wojewoda Andrzej Nowakowski.

Gość specjalny, prof. Bogdan Gruchman z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, wygłosił wykład na temat rozwoju idei samorządności. Spotkanie uświetniły także występy m.in., kapeli *Wiwaty*, orkiestry górnicej *Konin*

z Kleczewa oraz pokazy walk rycerskich. W trakcie uroczystości odbyła się loteria fantowa, z której dochód przekazano na odbudowę zamku Przemysła II w Poznaniu.

Nagrodami głównymi plebiscytu są statuetki *Piastowskie Gniazdo*. Otrzymali je: **Stefan Antkowiak** - radny miasta Poznania, **Alina Kachlicka** - wiceprzewodnicząca Rady Miasta Grodziska Wielkopolskiego, **Józef Wajs** - burmistrz Odolanowa, powiat ostrowski, **Andrzej Łozowski** - wójt gminy Łubowo, powiat gnieźnieński, **Maria Ceglecka** - sekretarz Urzędu Miasta w Nowym Tomyślu, **Ryszard Nawrocki** - wójt gminy Stare Miasto, powiat koniński, **Jerzy Trzmiel** - starosta kępiński, **Wiesław Maszewski** - starosta czarnkowsko-trzcianecki. Dyplomy honorowe otrzymali: Władysław Krawiec - starosta chodzieski, Marian Jańczak - burmistrz Borku Wielkopolskiego, Czesław Robakowski - przewodniczący Rady Powiatu Jarocińskiego, Wincenty Pawlaczyk - wiceprezydent Kalisza, Tomasz Nuszkiwicz - wicestarosta kolski, Ireneusz Niewiarowski - przewodniczący

Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów, Kazimierz Józefowski - radny powiatu kościańskiego, Leszek Kulka - starosta krotoszyński, Julian Mazurek - starosta międzychodzki, Józef Wajs - burmistrz Odolanowa, Lech Janicki - starosta ostrzeszowski, Franciszek Tamas - wójt gminy Białośliwie, Włodzimierz Lehmann - wójt gminy Gizałki, Włodzimierz Kaczmarek - burmistrz Lubonia, Krzysztof Synoracki - członek zarządu powiatu rawickiego, Adam Woropaj - wójt gminy Duszniki, Jan Lubas - wójt gminy Dominowo, Andrzej Banaszyński - wójt gminy Mieścisko, Wojciech Majchrzak - przewodniczący Rady Gminy Kołaczkowo.

Doroczny plebiscyt miał na celu uhonorowanie aktywności oraz istotnych starań radnych, działaczy samorządowych i urzędników pracujących w administracji samorządowej miast, gmin i powiatów. Na podstawie plebiscytowych wskazań, na kuponach „Gazety Poznańskiej” i 13 tygodników regionalnych w Wielkopolsce wyłonieni zostali działacze i urzędnicy skutecznie pomagający mieszk



kańcom miast i gmin w realizacji samorządowych zamierzeń, w rozwiązywaniu problemów lokalnych. Organizatorzy plebiscytu - poprzez publikacje w mediach - kierowali szczególnie zainteresowanie na osoby o wysokim morale, zabiegające o tworzenie warunków dla rozwoju społeczności obywatelskich. O aktywnym wsparciu plebiscytu przez media świadczą także patronaty TVP 3 i Radia „Merkury”.

Plebiscytowa akcja była okazją do podsumowań osobistych dokonań radnych, działaczy i urzędników. Samorządy miast gmin i powiatów podczas plebiscytu znalazły sposobność do popularyzacji lokalnych osiągnięć oraz prezentacji lokalnych problemów, będących często skutkiem przekształceń ustrojowych i sposobów ich rozwiązywania.

(R)

„Monitor” inaczej



„Monitor Wielkopolski” magazyn samorządowy Sejmiku Województwa Wielkopolskiego zmienił formułę po trzech

latach wydawania. Do końca ubiegłego roku w dwutysięcznym nakładzie trafiał przede wszystkim do samorządów powiatowych i gminnych naszego regionu. Teraz ukazuje się jako comiesięczna wkładka do „Głosu Wielkopolskiego”, dzięki czemu informacje dotyczące działalności Sejmiku, Urzędu Marszałkowskiego oraz instytucji mu podległych trafiają do znacznie szerszego grona czytelników.

Gazety codzienne żyją jednak krótko. Dlatego Zarząd Województwa podjął decyzję o wydaniu w tym roku trzech numerów kwartalnika pod znanym już tytułem. Mniej będzie tu informacji, więcej publicystyki. Mamy nadzieję, że pobudzi ona do dyskusji.

Redaktor Naczelny
Jacek Bartkowiak

FOT. RYSZARD JAŁOZYŃSKI



Plebiscyt był wspólnym przedsięwzięciem Urzędu Marszałkowskiego oraz „Gazety Poznańskiej”

Zmiana w Klubie LPR

Nowa radna

Mimo, iż żaden ze startujących radnych nie uzyskał mandatu posła do Parlamentu Europejskiego, w Sejmiku Wielkopolskim pojawi się nowa radna. Zastąpi ona w Klubie Radnych Ligi Polskich Rodzin prof. Zbigniewa Jacynę - Onyszkiewiczą, przechodzącego do Sejmu w miejsce po prof. Macieju Giertychu, który uzyskał mandat posła do Parlamentu Europejskiego.

Lidia Wiśniewska ma 56 lat. Jest mężatką, ma dwóch synów i dwie wnuczki. Pracuje jako księgowa w Porcie Lotniczym Poznań-Ławica Sp. z o.o. Przez dwie kadencje od połowy lat dziewięćdziesiątych do 2004 była przewodniczącą Związku Zawodowego Pracowników Portów Lotniczych na poznańskiej Ławicy. Jest członkiem Zarządu Wojewódzkiego Ligi Polskich Rodzin. Podczas ostatnich wyborów samorządowych startując z pozycji piątej uzyskała drugi wynik na liście wyborczej LPR. Jak mówi lubi czytać, zajmować się ogrodem, jeździć na rowerze i samochodem.



Zapytana czym chciałaby się zająć w Sejmiku odpowiada, iż interesują ją zagadnienia społeczne i kultura. - *Wcześniej nie zajmowałam się bezpośrednio tematyką samorządową, lecz mam zamiar wykorzystać swoje dotychczasowe doświadczenie z pracy społecznej i związkowej. Ostateczna decyzja, w jakich komisjach będę pracować należy do Klubu Radnych LPR- zastrzega.*



PKP W REGIONIE

Z pistoletem przy skroni

Po czterech latach nieprześlanych reform polskim kolejom grozi zapaść! Dotychczasowe działania naprawcze są wyjątkowo nieporadne i nieskoordynowane. W roku 2000 kolej została podzielona na wiele spółek, którym przypisano określone zadania. Pierwszy etap przekształceń nazwano okresem dyktoryzacji PKP. Namnożyło się central, oddziałów, prezesów i dyrektorów. I tyle. Reorganizacja w żaden sposób nie przelożyła się na poprawę efektywności działania PKP, zwiększenie liczby podróżnych, modernizację infrastruktury, wymianę przestarzałego taboru i w efekcie poprawę kondycji finansowej spółek. W najgorszej sytuacji znalazła się spółka odpowiedzialna za przewozy regionalne, która osiąga małe wpływy z biletów, a koszty funkcjonowania ma wysokie. Jej kasa jest pusta. Spółka PKP Przewozy Regionalne nie płaci za użytkowanie torów, stacji i systemów łączności. Nie płaci nawet za

energię. Zakład przewozów regionalnych w Poznaniu dostaje dotacje pozwalające utrzymać co trzecie połączenie, ale żadne nie zostało zlikwidowane. Deficyt pogłębia się.

Na głęboką wodę

System dotacji (państwa i samorządów wojewódzkich) został źle przygotowany. W Gorzowie, podczas obrad Konwentu Marszałków

Powodem obecnej sytuacji lokalnego i regionalnego transportu kolejowego jest dramatyczny jakościowo i ilościowo poziom usług. Nie sposób zyskać przewagę konkurencyjną, prowadząc dwa kursy w momencie, gdy transport autobusowy oferuje ich kilkanaście. Oficjalną przyczyną decyzji o likwidacji połączeń kolejowych jest malejące zapotrzebowanie na usługi transportowe. Równoległe jednak ruch na drogach wciąż wzrasta. Spadek przewozów jest odzwierciedleniem spadku atrakcyjności kolei.

Województw RP, samorządowcy wysłuchali apelu przedstawicieli rządu o podpisywanie umów na przewozy regionalne. Do 21 kwietnia podpisały je tylko cztery województwa, a dwa parafowały. Marszałkowie tłumaczyli się niskimi wpływami do budżetów i obawą o rozliczenie kredytów, które za zgodą sejmików musieliby zaciągnąć na wspomnienie kolei.

Rok 2004 miał być na kolei przełomowy. Największa w historii PKP dotacja miała przekroczyć 3 miliardy zł. Minął kwartał, a związkowcy w granatowych mundurach nie kryją rozczarowania: niemal wszystkie porozumienia i ustalenia nie są realizowane, z wyjątkiem zapowiedzi likwidacji drukarni kolejowej w Poznaniu. Nie przeprowadzono analizy linii, nie przygotowano aktów wykonawczych do rządowego programu rozwoju kolejnictwa. Na szczęblu rządowym nadal nie wypracowano właściwego modelu funkcjonowania PKP.

Dziś decyzje o tym, które pociągi jeżdżą, a które nie, podejmuje droga wymuszeń związkowcy! Przed reformą całkiem skutecznym gospodarzem był dyrektor regionalny PKP. Miał pod sobą wszystkie niezbędne służby. Mógł skoordynować ich działania. Dzisiaj nie ma komu, a porozumienie samorządów lokalnych, którym najbardziej powinno zależeć na poprawie komunikacji zbiorowej, jest mrzonką.

Potrzebna koordynacja

Bardzo aktywne Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji opracowało m.in. propozycję zmian w systemie zarządzania transportem zbiorowym w aglom-

Infrastruktura kolejowa jest w Polsce wciąż znacznie lepsza niż sieć dróg. Mimo tego ogromny potencjał kolei wykorzystywany w coraz mniejszym stopniu. Reformy PKP nie doprowadziły do wymiernych rezultatów. Klienci kolei, włączając w to jednostki samorządu terytorialnego, wciąż mają ograniczony wpływ na ofertę przewozową.

FOT. ANDRZEJ SZOZDA



Racjonalnie wykorzystywane szynobusy znacznie obniżają koszty połączeń kolejowych. Na zdjęciu kolejny pojazd typu regio tramp zakupiony przez samorząd Wielkopolski u wielkopolskiego producenta.



Zamykanie połączeń kolejowych wpłynęło na spadek atrakcyjności inwestycyjnej i turystycznej wielu regionów, które przeżywają również trudności w innych dziedzinach gospodarki. Kumulacja niekorzystnych zjawisk w połączeniu ze słabą dostępnością zmniejszyła ich potencjał rozwojowy

racji poznańskiej. Są gotowe schematy i analizy, z których jasno wynika, że za inicjatywą społeczną winno iść współdziałanie władz miasta, powiatu, gmin tworzących aglomerację i urzędu marszałkowskiego.

Objechałem całą Europę, by zobaczyć jak funkcjonuje kolej regionalna w różnych krajach, mówi Kazimierz Budynkiewicz z zakładu przewozów regionalnych PKP w Poznaniu. Najbardziej podobała nam się kolej francuska. Świetny, zróżnicowany tabor i dobrze zorganizowane przewozy, ulgi dla młodzieży. Przekonaliśmy się, że w całej Europie kolej regionalna jest wysoce dotowana, nawet do 40 - 50%. U nas też zleceńodawcą powinien być samorząd wojewódzki, który dysponuje określoną pulą pieniędzy i zamawia najbardziej potrzebne połączenia. Wszyscy zainteresowani przyznają, że pilnie musi być opracowana regionalna polityka transportowa. Zacząć trzeba od aglomeracji i wspólnej taryfy na pociąg, tramwaj i autobus.

Kolej „ziemia - powietrze”

- Czy wszystko rozbija się o pieniądze, jak mówią związkowcy i prezesi spółek PKP? Również wśród kolejarzy zdania są podzielone i słyhać krytyczne opinie. Niektóre pociągi lokalne nazywają koleją „ziemia - powietrze”, bo jeżdżą po ziemi, a wożą powietrze. Efektywność przewozów jest niska, na co ma wpływ zbyt mała liczba stacji na obszarach zurbanizowanych, kiepskie rozkłady jazdy, no i tabor. Wagony i lokomotywy mają po 20 - 30 lat. Są drogie w eksploatacji. Na zakup autobusów szynowych nadal brakuje pieniędzy, chociaż są tańsze

w utrzymaniu o 60%.

Sytuacja prędzej czy później zmusi decydentów do zmian na kolei. Czy muszą je poprzedzać strajki, głódówki, płacz i utyskiwania ludzi? Dlaczego reform na kolei nie przeprowadza się z głową, systemowo?

Przyczyną niedowładu na PKP jest zhierarchizowany, skamieniały system zarządzania. Nigdy i nigdzie nie rozmawia się o sposobach zwiększenia przychodów ze sprzedaży usług, jakimi na kolei są przewozy. Ludzie wolą podróżować indywidualnie samochodami. To generuje koszty, których nie pokrywa użytkownik auta, lecz samorządy, budujące ulice, drogi, parkingi. Dlatego tańsza i łaskawsza dla środowiska komunikacja zbiorowa powinna być mocniej dotowana. Kolej ma do spełnienia ważną społeczną misję, ale powinna być skuteczniej zarządzana przez menedżerów, którzy potrafią analizować strumienie podróży i wyciągać wnioski. Zamiast stać w korkach ludzie przesiadają się z samochodów do autobusów szynowych i pociągów. Ważne by często kursowały, były tanie i czyste.

ROMAN KAMIŃSKI

Obecnie jedyną szansą na wznowienie lub rozwój przewozów na linii lokalnej jest stworzenie własnej kolei w oparciu o infrastrukturę przejętą nieodpłatnie przez samorząd terytorialny na mocy ustawy o transporcie kolejowym. Bez względu na decyzję co do konkretnego operatora, podstawę przedsięwzięcia powinien stanowić miejscowy personel.

Innym źródłem przychodów jest lokalny ruch towarowy. Składy opału, kopalnie minerałów, tartaki, olejarnie, zakłady przemysłowe generują potrzeby transportowe. Ich obsługa transportem samochodowym poza zanieczyszczeniem środowiska prowadzi do dewastacji lokalnych dróg.

II WIELKOPOLSKA OLIMPIADA WIEDZY KONSUMENCKIEJ

Drugą edycję Olimpiady zorganizowano staraniem instytucji zajmujących się w Wielkopolsce ochroną konsumentów: Delegatury Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w Poznaniu, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Klubu Poznańskiego Federacji Konsumentów, Wielkopolskiego Inspektoratu Inspekcji Handlowej w Poznaniu, miejskich i powiatowych rzeczników konsumentów.

Konkurs był zwieńczeniem edukacji konsumenckiej prowadzonej w większości szkół ponadgimnazjalnych Wielkopolski. Ciężar tej edukacji spoczywa obecnie na powiatowych i miejskich rzecznikach konsumentów. Już z pierwszym dzwonkiem nowego roku szkolnego Wielkopolscy rzecznicy wznowili konsumencką edukację młodzieży. Organizatorzy szacują, że lekcje, pogadanki i warsztaty z tego zakresu przeprowadzono z uczniami około 120 szkół w Wielkopolsce. Podkreślenia wymaga fakt, że edukacja konsumencka w szkołach prowadzona jest w Wielkopolsce od początku lat 90-tych. Początkowo prowadzono ją kształcąc jedynie nauczycieli. Edukację tę prowadzono staraniem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Federacji Konsumentów.

W pierwszym etapie Olimpiady uczestniczyło prawie 505 uczniów z 65 szkół ponadgimnazjalnych Wielkopolski. Tyle bowiem prac konkursowych nadesłano rzecznikom powiatowym. Konkursy powiatowe, w których uczestniczyło 280 uczniów, odbyły się w 20 powiatach.

Do konkursu wojewódzkiego, przystąpiło 56 laureatów konkursów powiatowych. Konkurs wojewódzki wyłonił 10 laureatów. Zdobywcami trzech pierwszych miejsc zostali: Piotr Karwatka, uczeń LO we Włoszakowicach, Katarzyna Guziałek, uczennica Zespołu Szkół Ekonomiczno-Odzieżowych w Gnieźnie i Agnieszka Guzy, uczennica Zespołu Szkół w Pniewach. Wśród nagród były: wysokiej klasy zestaw komputerowy, rower trekkingowy, wieże stereofoniczne, aparaty fotograficzne cyfrowy i analogowy oraz książki.

(O)



W państwie należącym do Unii Europejskiej na początku XXI wieku setki tysięcy dzieci cierpią z powodu głodu i niewłaściwego odżywiania. Co siódme polskie dziecko chodzi do szkoły z pustym żołądkiem! Niedożywienie dzieci i młodzieży wynika najczęściej z trudnej sytuacji materialnej rodziny lub z zaniedbań wychowawczych, jednak nie wszystko można tłumaczyć brakiem pieniędzy. Posiłków w szkole nie jedzą także dzieci z dobrze sytuowanych rodzin. Przyczyny mogą być rozmaite np. nieznanomość zasad prawidłowego żywienia, brak należytego zainteresowania rodziców tym co i kiedy je ich potomstwo czy zwyczajna niechęć uczniów do korzystania z posiłków w szkole.

Głodne dzieci są wśród nas

Nie bądźmy obojętni

Dorośli zbyt często zapominają, że niewłaściwa dieta lub brak odpowiedniej ilości określonych składników w pokarmie, prowadzą do niepożądanych i nieodwracalnych zmian w młodym organizmie. Niedożywienie objawia się wyraźnym spadkiem masy ciała dziecka, ogranicza przyswajalność witamin, obniża odporności na choroby, a nawet utrudnia przyswajanie szczepionek, zapobiegających ciężkim chorobom. W szkole łatwo zaobserwować, że głodni uczniowie bywają

ospali lub agresywni,

gorzej się uczą i nie mają ochoty do wspólnej zabawy z rówieśnikami. Jakość i ilość spożywanego pokarmu wpływa nie tylko na wzrost, kondycję i zdrowie dziecka, ale także na jego rozwój intelektualny i emocjonalny, na jego przyszłe sukcesy lub porażki.

Niby to oczywiste, że prawidłowe żywienie dzieci ma na celu zapewnienie im jak najlepszego rozwoju, a jednak zrodził się powszechny problem i dotyczy nas wszystkich. Jednak stykają się z nim nauczyciele pracujący np. w zespole szkół przy ul. Powstańców Wielkopolskich w centrum Poznania jak i w gminach o najmniejszych dochodach.

Do ubiegłego roku funkcjonował rządowy program ograniczenia zjawiska niedożywienia dzieci i młodzieży z rodzin o niskich dochodach lub znajdujących się w trudnej sytuacji. Uwagę skoncentrowano na

potrzebach uczniów z terenów objętych wysokim poziomem bezrobocia i ze środowisk wiejskich. Dożywianiem objęto ok. 800 tysięcy uczniów szkół podstawowych oraz gimnazjów, bez względu na podmiot prowadzący szkołę. Koszt jednego posiłku wyniósł średnio 1,91 zł. Trudno powiedzieć, czy zaspokojono wszystkie potrzeby, ale dożywianie łatwiej było zorganizować.

W tym roku rząd przeznaczył na szkolne posiłki tylko 60 milionów złotych,

100 mln mniej

niż przed rokiem. Dotacje skierowano do najbiedniejszych regionów. Wielkopolska nie mogła się o nie ubiegać, mimo że ustawa o pomocy społecznej nakłada na samorządy obowiązek niesienia pomocy najuboższym. Całkiem dobrze poradził sobie z dożywianiem Poznań. Rada miasta przeznaczyła na ten cel kwotę prawie 3 mln złotych. Gorzej było poza stolicą regionu.

Niepokój budzi rutynowe podejście do tematu urzędników. 19 telefonów do urzędów gmin, kuratorium i organizacji samorządowych w Wielkopolsce uzmysłowiło starą prawdę, że syty głodnego nie rozumie. Gdy ucichły wszystkie akcje, a rok szkolny dobiegał końca urzędnicy wszelkimi sposobami odpychali temat od siebie, nawet w kuratorium. O wydziale polityki społecznej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego nawet nie ma co wspominać. Psychologia naj-

wyższego gatunku. Ze zdawkowych rozmów trudno było wynieść przekonanie o zrozumieniu wagi sprawy, a co dopiero potrzeb dziecka, które odczuwa ból z powodu głodu.

Czy w wakacje setki, tysiące dzieci nie

będą głodować?

Znajomość i zrozumienie zagadnień związanych z dożywianiem uczniów, była wśród wojewódzkich urzędników po prostu żenująco niska. Kiedy rząd wycofał dotacje dla głodujących maluchów, sprawą chcąc nie chcąc, musiały zająć się wielkopolskie samorządy. Większość stanęła na wysokości zadania, jednak postępowanie wójtów i burmistrzów było różnorakie. Jedni ogłaszali przetargi i podpisywali umowy z firmami, które dożywianie dzieci traktowały jak biznes. Drugi przekazywali skromne budżetowe pieniądze do ośrodków pomocy społecznej. Dzięki temu, przy czynnym udziale nauczycieli, rodziców i organizacji kościelnych głodnym maluchom zapewniano chociaż jeden posiłek dziennie. Nie zawsze była to ciepła zupa, drugie danie bywało rzadkością w szkolnych jadłodziarniach. Koszt posiłku zależał od tego kto i co przygotowywał. Rozpiętość była zaskakująco duża: od jednej złotówki (w bardzo wielu placówkach), do 3,20 w zespole szkół w Skórzewie.

Dla przykładu szkolna stolówka w Choczu wydawała dziennie 270 obiadów, po złotówce każdy. Wcześniej były po 1,50, ale placówce zabrakło pieniędzy. Ze wsparcia gminnego ośrodka pomocy społecznej, który refundował koszt posiłków dla dzieci z ubogich rodzin, korzystało 130 maluchów. Mimo bardzo skromnych funduszy dzieci dostawały na obiad np. sos pieczarkowy, ziemniaki i surówkę. Bywał gulasz, czasami wystarczało na udko i mielone.

Zespół Szkół w Choczu należał do godnych pochwały wyjątków.

Dzieci z Dopiewca pod Poznaniem musiały się zadowolić bułką z masłem. Gdy znalazł się sponsor, to bułkę

smarowano pasztetem.

Mimo bliskości Poznania, gdzie jest bardzo małe bezrobocie,



w Dopiewcu i innych okolicznych wioskach dożywianiem objęto setki dzieci pochodzących z bardzo biednych rodzin. Sporo placówek w innych gminach poszło niestety na ławiznę, proponując dzieciom drożdżówki i jogurty. Walory odżywcze i skład pokarmu po prostu pomijano.

Zgrzebna rzeczywistość ma się jednak do zaleceń lekarzy, którzy sugerują by podawać dzieciom 4 - 5 posiłki dziennie. Przynajmniej jeden powinien być spożywany w szkole. Lekarze zwracają uwagę na to, by drugie śniadanie nie było przekąską, lecz pełnowartościowym posiłkiem, zwłaszcza wtedy gdy dziecko zjada obiad dopiero późnym popołudniem, po powrocie rodziców z pracy. Kształtują się

nowe obyczaje,

inaczej układa się czas pracy, ale potrzeb potomstwa nie można lekceważyć. Głód można oszukać paczką chipsów, czy batonem, ale na dalszą metę spożywanie substytutów naturalnej żywności odbije się na zdrowiu przyszłych pokoleń.

Skoro jedne dzieci przychodzą do szkoły głodne, inne jedzą byle co, czy nie należałoby pomyśleć o przygotowywaniu wartościowych posiłków wszystkim uczniom? Za leczenie chorób i wynaturzeń organizmu trzeba będzie w przyszłości zapłacić dużo więcej, a uczenie głodnych dzieci jest mało skuteczne, alarmują pedagodzy. Specjaliści mówią wprost: dożywianie dzieci powinno trwać cały rok, łącznie z dniami wolnymi od nauki. Z powodów ekonomicznych i socjologicznych rodzice często nie są w stanie zapewnić potomstwu nawet podstawowego wyżywienia w domu. Dożywiając dzieci można by zlikwidować różnice w jakości posiłków oraz określić minimalny energetyczny i odżywczy standard posiłku. Na początku XXI wieku mamy wstydlivy problem, wobec którego nie można być obojętnym. Jego rozwiązanie rzutować będzie na stan zdrowotny, koszty leczenia i standard życia ogółu społeczeństwa w nieodległej przyszłości.

Ponad 600 zawodników, 41 sekcji i 200 wolontariuszy wzięło udział w otwartym uroczysto 21 maja Wielkopolskich Letnich Igrzyskach Olimpiad Specjalnych. Inauguracja zmagania miała miejsce na stadionie Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, a otwarcia igrzysk dokonał marszałek województwa wielkopolskiego i jeden ze sponsorów zawodów Stefan Mikołajczak.

Olimpiada daje motywację...

Otwarcie dokonało się według wszelkich olimpijskich zasad: drużyny sportowców ze swoimi sztandarami przedelfowały przed trybuną honorową pod wodzą Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lotniczych, a Hala Andrzejak, jedna z zawodniczek, przy dźwiękach hymnu Olimpiad Specjalnych wciągnęła na maszt olimpijską flagę. Obok trybuny honorowej zapłonął też znicz olimpijski - ogień został przyniesiony z poznańskiej katedry tradycyjnie już przez sztafetę policjantów, strażników miejskich i strażaków.

- To dla samorządu województwa bardzo szczególna uroczystość powiedział marszałek po otwarciu igrzysk. - I wspomagamy takie imprezy jak tylko możemy. Uważam, że każdy z nas, nie tylko z samorządu czy urzędu powinien w takich sytuacjach pomóc tak jak potrafi tej młodzieży. I to nie tylko z okazji Olimpiady, ale każdego dnia, by czuli, że nie są sami, że coś się dla nich robi niezależnie od tego, jak jest trudno... Bo jeśli się chce - to zawsze można pomóc.

Współudział w organizacji igrzysk i pomoc finansowa - to nie wszystkie działania na rzecz pomocy osobom niepełnosprawnym w naszym regionie. Cały czas powstają pod czujnym okiem samorządu zakłady aktywizacji zawodowej, które są dotowane z budżetu województwa, by niepełnosprawni mogli podjąć pracę zawodową w odpowiednich dla siebie warunkach. Stałą pomocą samorządu objęte są także organizacje pomagające niepełnosprawnym w województwie. Wielkopolska jest uważana za wzorcowy region w kraju, jeśli chodzi o system pomocy osobom niepełnosprawnym. Wiele naszych rozwiązań jest wykorzystywanych w całym kraju i branżach za wzór - na przykład przy przygotowaniu zmian w Ustawie o Pożytku Publicznym korzystano właśnie z rozwiązań wielkopolskich.

Co roku od kilku lat samorząd województwa przeznacza na organizację olimpiad specjalnych 22 tysiące złotych, bo na tyle tylko województwo stać. A przydałoby się znacznie więcej.

- Olimpiady Specjalne są tutaj doskonałym przykładem tego, jak wiele można zrobić mając nawet niewielkie środki - uważa marszałek. - Uczestnicy dzisiejszych zawodów przygotowują się przez okrągły rok, by móc tu zaprezentować swoje umiejętności. To jest niezwykle ważne dla nich, dla ich zdrowia, bo dzięki temu stają się aktywniejsi, szczęśliwsi i lepiej zmagają się ze swoją niesprawnością. Olimpiada daje im tę motywację - i dlatego takich działań powinno być jak najwięcej.

(EL)

(RJK)



Kotlet z gnojowicą

Polscy i amerykańscy specjaliści z Animal Welfare Institute przestrzegają przed pojawiającymi się w Polsce na coraz większą skalę wielkimi fermami przemysłowego chowu zwierząt. Ekolodzy i naukowcy są zdania, iż takie farmy będą zagładą dla polskiego rolnictwa, grożą zniszczeniem środowiska i chorobami konsumentów. Zdaniem przedstawiciela Western Organization of Resource Council już w chwili obecnej poważne zagrożenie stanowi amerykańska firma Smithfield Foods, jednak nie mniejszą uwagę należy poświęcić pozostałym wielkim fermom powstającym w Polsce.

Amerykańscy naukowcy i ekolodzy już od dłuższego czasu monitorują działalność powstających w Polsce gigantycznych ferm przemysłowej hodowli i tuczu zwierząt alarmując jednocześnie o konsekwencjach. To właśnie wielkie przemysłowe farmy doprowadziły w wielu stanach Ameryki gospodarstwa rodzinne do upadku. Są one powodem olbrzymich zanieczyszczeń środowiska oraz licznych zachorowań wśród miejscowej ludności. Skalę zagrożenia obrazuje przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie od 1968 roku nastąpił gwałtowny rozwój hodowli przemy-

słowej a ilość przypadków zatruc pokarmowych wśród konsumentów, którzy spożyli mięso pochodzące właśnie z takiej hodowli wzrosła pięciokrotnie.

-W warunkach chowu przemysłowego nie ma możliwości utrzymywania zdrowia wśród zwierząt, są one faszzerowane antybiotykami i sztucznymi środkami stymulującymi - twierdzi Tom Garret, konsultant ds. rolniczo-gospodarczych w amerykańskim Animal Welfare Institute. Szczególną uwagę amerykańscy ekolodzy i badacze poświęcali dotąd przede wszystkim wywodzącej się właśnie ze Stanów Zjednoczonych firmie Smithfield Foods, która od kilku laty dynamicznie rozwija się na polskim rynku kupując lub przejmując zagrożone upadłością polskie przedsiębiorstwa.

Amerykańscy specjaliści związani z Animal Welfare Institute jednoznacznie określają działalność wielkich ferm przemysłowego chowu zwierząt jako szkodliwą zarówno dla polskiego rolnictwa jak i środowiska naturalnego oraz zdrowia potencjalnych konsumentów. Jako przykład podają właśnie Stany Zjednoczone, gdzie, jak mówią - nie licząc się z prawem ekspansja właścicieli wielkich ferm przemysłowej hodowli zwierząt doprowadziła do

katastrofy i upadku niewielkie rodzinne gospodarstwa rolnicze.

-W chwili obecnej system prywatnych gospodarstw rolnych jest w Stanach Zjednoczonych ekstremalnie zagrożony. Mniej niż 2 % obywateli amerykańskich mieszka na wsi na gospodarstwach, a liczba ta maleje z dnia na dzień. Klasa sumiennych i niezależnych rolników jest wypierana przez nowy feudalizm, zarządzany z sal obrad wielkich korporacji, w którym rolnicy kontraktowi pełnią rolę podwładnych, a tak zwani "pracownicy przemieszczający się", rolę niewolników - uważa Tom Garret.

Chów przemysłowy wpłynął znacznie na pogorszenie warunków życia na obszarach wiejskich Ameryki. Odór trudny do wytrzymania unosi się nad olbrzymimi arealami spryskanych pól oraz nad tzw. lagunami. Na obszarach wzmożonego chowu przemysłowego, nie tylko w Północnej Karolinie i Wirginii, ale także w stanach Misissipi, Missouri, Minnesota, Iowa, Illinois, Oklahoma, Kansas, wschodnim Kolorado, a nawet w środkowym Utah, gdzie Smithfield ma olbrzymią rzeźnię całe powiaty są nękanie przez przyprawiający o mdłości smród.

Smithfield Foods w sierpniu 1997 r. oskarżona została przez amerykańskie władze o naruszenie federalnego Aktu Czystości Wody 7000 razy w okresie od 1991 do 1997 r., poprzez zanieczyszczenie rzeki Pagan na południu stanu Wirginia. Grzywny za wylewanie ścieków i odpadów z rzeźni Smithfielda do rzeki Pagan, wynosiły 12,6 milionów dol. Jeden z dyrektorów rzeźni Smithfielda skazany został na karę więzienia za fałszowanie dokumentów dotyczących tej sprawy. Liczne skargi dotyczące zatrucia środowiska przez zakłady należące lub związane z firmą Smithfield Foods pojawiły się również w Polsce: w Wielkopolsce, województwie zachodniopomorskim oraz na Warmii i Mazurach.

Co czwarty kotlet, który ląduje na polskich talerzach, pochodzi z Wielkopolski. I byłaby to dobra wiadomość, gdyby nie fakt, że intensywna produkcja wieprzowiny idzie często w parze z degradacją środowiska naturalnego oraz niekorzystnymi zmianami społecznymi. Wielkie farmy są poważnym zagrożeniem dla środowiska. Powstają w nich ogromne ilości gnojowicy i obornika, które są wyrzucane bądź wylewane na pola. Powoduje to zanieczyszczenie gleby





i wód. Uciążliwe dla otoczenia są też odory i hałasy wydobywające się z wielkoprzemysłowych ferm. Przekonali się o tym m.in. mieszkańcy Więckowic w gminie Dopiewo, gdzie swoją fermę ma firma Animex należący do największego na świecie hodowcy trzody chlewnej i przetworów wieprzowych - amerykańskiego koncernu Smithfield Food Inc. Rocznie tuczy się tu ok. 42 tys. prosiąt.

Według Amerykanów, Polska jest oazą względnie czystego środowiska.

Zdecydowana większość użytków rolnych w Polsce jest w tak małym stopniu skażona metalami ciężkimi i innymi zanieczyszczeniami przemysłowymi, że spełniają one kryteria produkcji ekologicznej. By jednak polskie rolnictwo mogło się rozwijać, zdaniem zachodnich specjalistów - powinno postawić się zdecydowaną tamę działalności wielkich korporacji tworzących w Polsce gigantyczne tuczarnie i fermy hodowlane.

Z całego kraju napływają protesty w sprawie nowopowstających ferm hodowli trzody chlewnej Smithfield Foods, jednak rząd wydaje się lekceważyć nie tylko te głosy, ale również opinie przebywającego latem ubiegłego roku w Polsce Roberta Kennedyego czy też unijnej Komisarz Środowiska Margot Wallstrom, która domagała się od rządu zamknięcia wszystkich łamiących prawo ferm Smithfielda.

A, że działająca w Polsce amerykańska firma Smithfield Foods wielokrotnie już naruszyła prawo nie ulega najmniejszej wątpliwości. Świadczy o tym chociażby opinia Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska - Departamentu Inspekcji i Orzecznictwa z sierpnia ub.r.: (...)objęte kontrolą fermy naruszyły przepisy ochrony środowiska, prawa budowlanego oraz nie zastosowały się do wymagań wynikających z przepisów sanitarnych i weterynaryjnych(...).

Zdaniem specjalistów Smithfield Foods to najbardziej jaskrawy przykład zagrożenia wynikającego z działalności ferm przemysłowego chowu zwierząt. Z równie wielką uwagą należy przyjrzeć się coraz dynamiczniej powstającym w Polsce fermom związanym z duńskimi przedsiębiorstwami. Przenosząc swoją działalność do Polski omijają one cały szereg zakazów, jakie obowiązują w Danii, naginając polskie przepisy i wykorzystując niewydolność naszego prawa.

Wielkie fermy to zagrożenie



Rozmowa z Tadeuszem Dębickim, przewodniczącym Klubu Radnych Samoobrony

- Dlaczego występuje Pan przeciwko powstawaniu i funkcjonowaniu na naszym rynku zagranicznych koncernów zajmujących się hodowlą zwierząt na skalę przemysłową?

- Polskich gospodarstw rodzinnych jest więcej niż we wszystkich krajach UE a to właśnie w nie głównie uderza masowa hodowla zwierząt. Stanowi to poważne zagrożenie, która dotyka nie tylko rolników, mieszkańców wsi i zwierzęta hodowlane, ale cały kraj. To, że małe gospodarstwa rolnicze są niewydajne, że muszą być zastąpione przez postęp i że ich klęska, pomimo, że tragiczna, jest nieunikniona, to wielkie kłamstwa, wciskane prasie, propagowane przez nią i powtarzane w nieskończoność. Prawda jest taka, że rolnictwo przemysłowe nie jest opłacalne ekonomicznie. Gdyby istniejące prawo było rzeczywiście uczciwie przestrzegane, a jego przekroczenie karane, to cały system by się rozsypał. Mam tu na myśli głównie normy ochrony środowiska nagminnie ignorowane i łamane np. przez koncern Smithfield Food Inc. Należy domniemywać, że nie przestrzega on norm odnośnie ochrony środowiska, dzięki czemu może sprzedawać swoje produkty poniżej kosztów produkcji nieuczciwie niszcząc konkurencję

- No właśnie. Skutki społeczne nie są przecież jedynym argumentem przeciwników tzw. „fabryk świń”.

- Oczywiście! Zgoda na rozpanoszenie się przemysłowych ferm oznaczać będzie nie tylko bezrobocie w rolnictwie, niehumanitarne traktowanie zwierząt, ale także spożywanie genetycznie zmodyfikowanego mięsa nafaszerowanego dodatkowo antybiotykami. Wielkie fermy są poważnym zagrożeniem dla środowiska. Powstają w nich ogromne ilości gnojowicy i obornika, które są wyrzucane bądź wlewane na pola. W ten sposób ulegają zanieczyszczeniu gleba, wody podziemne i zbiorniki wodne. Uciążliwe dla otoczenia są też odory i hałasy wydobywające się z wielkoprzemysłowych ferm. Przekonali się o tym wszyscy mieszkańcy Więckowic, gdzie ulokował się koncern Smithfield.

- Za sprawą mediów dowiedzieliśmy się ostatnio o przypadkach zachorowań i dolegliwości związanych z nieprzebraniem przepisów sanitarnych i norm ochrony środowiska.

- Sprawa zagrożenia dla zdrowia mieszkańców Więckowic i pobliskiego Sierostawia, gdzie niedawno Smithfield umieścił kolejne składowiska trujących odpadów jest ewidentna. Do tego dochodzi zagrożenie dla potencjalnych konsumentów wyrobów pochodzących z tego typu produkcji. Przy tak intensywnej produkcji stosuje się szereg antybiotyków, różne anaboliki, hormony wzrostu itd. Nie może to zostać bez konsekwencji dla tego, co ostatecznie ląduje na naszych talerzach.

- Wiem, że sprawą Więckowic interesowali się również radni województwa wielkopolskiego. Czy są tego jakieś konkretne efekty?

- Tematem Więckowic zajmowaliśmy się jako komisja rolnictwa, dostrzegamy bowiem zagrożenie, jakie niesie za sobą przemysłowy chów zwierząt. Niestety, jako Sejmik nie mamy kompetencji by zablokować to niebezpieczeństwo. A wiemy przecież, że firma ta wybrała nieprzypadkowo nasze przodujące w produkcji trzody chlewnej województwo. Trzeba pamiętać, iż funkcjonowanie Smithfielda stanowi poważne zagrożenie dla produkcji wielu rodzinnych gospodarstw.

- Dziękuję za rozmowę.

OW

WOJCIECH OLSZAK



Problemy szpitala w Lesznie

Widmo upadłości?

Podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej radni Sejmiku Województwa Wielkopolskiego wnioskowali do Zarządu Województwa o wypracowanie i realizację polityki właścicielskiej wobec podległych mu szpitali. Szczególny niepokój członków komisji budzi sytuacja Szpitala Zespołonego w Lesznie, rosnące zadłużenie i brak realnego programu naprawczego. Jak poinformował dyrektor Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego dr Jacek Bornakowski, zadłużenie leszczyńskiego szpitala rośnie niepokojąco szybko: w końcu I kwartału 2003 było to 20,28 mln zł., w końcu 2003 roku - 22,86 mln zł., a w końcu I kwartału 2004 już 25,4 mln zł. Do prawie 20 mln zł. wzrosły tzw. zobowiązania wymagalne, które w końcu minionego roku stanowiły już 34% rocznych przychodów. Doszło do tego, że zobowiązania wymagalne Szpitala Zespołonego w Lesznie są dziś równe sumie długów wszystkich pozostałych 33 jednostek ochrony zdrowia prowadzonych przez samorząd wojewódzki. Poziom zadłużenia w stosunku do wartości szpitala osiągnął fatalny wskaźnik /ok.0,6/. Dyrekcja placówki pokrywa ponoszone straty uszczuplając pokaźnej wartości kapitał własny szpitala. Z analizy Departamentu Zdrowia wynika, że mimo wyjątkowo niekorzystnej sytuacji finansowej pracownicy szpitala leszczyńskiego mają nadal najwyższe przeciętne wynagrodzenie miesięczne wśród kadry wojewódzkich szpitali zespołonych.

Zdaniem radnego Zbigniewa Czerwińskiego /przewodniczącego Komisji Budżetowej Sejmiku/ - na tle podobnych placówek wojewódzkich leszczyński szpital jest bardzo źle zarządzany: Wykazuje m.in. radykalnie większe koszty. Zastanawiają znaczne straty wykazywane tam, gdzie podobne szpitale osiągają dochód. Albo to nieporadność zarządzania i zadanie przeszło zdolności menedżerskie obecnej dyrekcji, albo....

Wykazując rosnące straty stacji dializ, szpital pozbywa się potencjalnie dochodowego oddziału. Tymczasem jeden z podstawowych leków /erytropoetynę/, kupowano tam o 15-18 % drożej niż w znacznie mniejszych placówkach. Czy to nie było celowe działanie, by doprowadzić do prywatyzacji? Grozi nam utrata kontraktów na perspektywnie najlepiej opłacane procedury, pozostanie z balastem długów i szpitalami-wydmuszkami, za których ogrzewanie trzeba będzie płacić. Inny wariant to całkowite przejęcie szpitala przez firmy, które już teraz wykupują długi - alarmował radny Czerwiński. - Jeśli nie podejmiemy natychmiastowych działań, to na ratowanie tego szpitala potrzebne będą ogromne środki, bo nie ma szansy na przedłużenie jego istnienia bez interwencji z zewnątrz.

W opinii wicemarszałka Zbigniewa Winczewskiego /członka rady społecznej leszczyńskiego szpitala/ przedłożony w ostatnich dniach program naprawczy nie daje szans wyjścia z kryzysu: Zakłada on co prawda osiągnięcie już w tym

roku efektu finansowego w wysokości 18,7 mln zł., jednak mało realna jest jego realizacja. Wystąpienie do NFZ z roszczeniem o zrefundowanie poniesionych przez szpital wydatków z tytułu tzw. ustawy 203 /przewidywany skutek finansowy to 10,44 mln zł. /jest sprawą długotrwałą, a efekt końcowy niepewny. Podobnie jak wyegzekwowanie od wojewody i ministra zdrowia należności za dyżury medyczne za okres od czerwca 1996 do grudnia 1998, co dać ma 342 tys. zł. Niestety, nie widać chęci ani próby dostosowania placówki do potrzeb mieszkańców regionu. Zamiast prowadzenia własnej działalności program zakłada oddawanie w obce ręce potencjalnie dochodowych oddziałów.

Ustawa o zakładach opieki zdrowotnej wyraźnie precyzuje, że za funkcjonowanie szpitala odpowiedzialna jest jego dyrekcja. Zarząd i Sejmik Województwa akceptują tylko kierunki działań, mając na uwadze dobro wszystkich mieszkańców regionu.

Według radnego Z. Czerwińskiego dodatkowy niepokój budzi brak zdecydowanych działań rady społecznej szpitala, która zadowala się życzeniowymi programami, przedstawianymi przez dyrekcję placówki. Wniosków, mających na celu uzyskanie pomocy zewnętrznej ze strony samorządu wojewódzkiego nie można traktować poważnie, dopóki nie zostanie przedstawiony realny program naprawczy - dodaje Czerwiński. - Szpital Zespołony w Lesznie pełni istotne funkcje społeczne w południowej Wielkopolsce, dlatego nie możemy się biernie przyglądać jego upadkowi. Ale udzielanie wsparcia bez gwarancji właściwego wykorzystania pieniędzy podatników byłoby marnotrawieniem środków wszystkich Wielkopolan.

płace personelu	2003	2004
WSZ Konin	1729,28 zł	1721,55 zł
SW Poznań	1850,67 zł	1843,07 zł
SZ Kalisz	1897,60 zł	1893,71 zł
SZ Leszno	2041,30 zł	2264,59 zł

JACEK BARTKOWIAK



Jaka jest pańska recepta na uzdrowienie chorego systemu ochrony zdrowia? Z pytaniem zwracam się do dra Jacka Łukomskiego - chirurga, byłego wiceprezydenta Poznania, wieloletniego eksperta do spraw zdrowia Banku Światowego, lekarza, menedżera i dyrektora Szpitala Wojewódzkiego w stolicy Wielkopolski.

Można leczyć racjonalnie ...

- Pozornie - odpowiedź na to pytanie jest prosta. Nikt nie ukrywa, że w kraju pieniędzy publicznych na ochronę zdrowia jest szczególnie mało. W Polsce na ten cel przeznaczają się 4 proc. Produktu Krajowego Brutto - na Węgrzech 7 proc., w Czechach 8 proc. Wypada jednak przy-pomnieć, że we wszystkich krajach narzeka się na to, że fundusze na ten cel są zbyt niskie... Skoro jesteśmy biedni, trzeba stworzyć system odpowiadający naszym możliwościom finansowym. Musi to być system racjonalny i niedrogi...

- Czy tani oznacza zły?

- Niekoniecznie. Trzeba skupić się na tym, by leczyć skuteczniej - nie poprzez wysokie ceny za usługi medyczne, lecz poprzez stworzenie mechanizmów ograniczających np. kierowanie pacjentów do szpitali. Tymczasem, jeśli lekarz rodzinny w Polsce zaczyna sam diagnozować swego podopiecznego - to za wykonanie przepisanych mu badań, płaci z własnej kieszeni. Jeżeli kieruje pacjenta do specjalisty lub szpitala - to mówiąc kolokwialnie „zdejmuje sobie kłopot z głowy”. Lekarze specjaliści często zachowują się podobnie. Nie krytykuję lekarzy, lecz zwracam uwagę na ugruntowane fakty w codziennej praktyce. Lekarze zachowują się w ten sposób, bo tak ustawił ich obowiązujący system.

- Może być inaczej?

- Może. W latach 80-tych, w Danii wprowadzono system punktowy, premiujący lekarzy rodzinnych, którzy kierowali mniej pacjentów do szpitali. Ilość przyjęć, w ciągu dwóch lat spadła o 31 proc. Lekarz rodzinny jest najważniejszym ogniwem w systemie ochrony zdrowia. To on jest najbliższym swego podopiecznego i to on odpowiada za jego zdrowie.

- Ja też czuję się związana ze swym lekarzem rodzinnym, ale jeśli w nocy zachoruję, pojedę prosto do szpitala.

- Nie jest pani jedną osobą, która tak myśli. Szpital Wojewódzki w Poznaniu działa całą dobę. Kiedy w styczniu lekarze rodziinni protestowali nikt nie zapytał marszałka województwa, czyli organu założycielskiego naszej lecznicy, ani nas w szpitalu o zgodę. Po prostu

zakomunikowano nam, że to robimy. Nie można było odwrócić się od potrzebujących pomocy, ale ten stan trwa do dziś. Nie ogłoszono kto jest odpowiedzialny za opiekę nocną i w czasie świąt... Ludzie przychodzą „na Lutycką” i mówią bez ogródek: wy jesteście od tego, by nas przyjąć.

- Szpital Wojewódzki pracuje, a to znaczy, że tak może być. Godzi pan ogień z wodą w interesie pacjentów?

- Ładnie powiedziane, ale tak nie można pracować w nieskończoność. Przeprowadziliśmy głęboką restrukturyzację. To był trudny i bolesny dla zespołu proces. Liczymy każdą złotówkę, ale kiedy już, już mamy wyjść na prostą - okazuje się, że znów jesteśmy „w dołku”,

Skoro jesteśmy biedni, trzeba stworzyć system odpowiadający naszym możliwościom finansowym.

a finansowa pętla się zaciska. W I kwartale tego roku wykonaliśmy więcej procedur (wartości 2 mln zł) niż przewiduje nasza umowa z Narodowym Funduszem Zdrowia. Nie mogliśmy odmówić leczenia chorym. Działania ratownicze i pomoc doraźna pogrążają nas.

Jeszcze w 1999 r. za przyjęcie pacjenta na oddział ratunkowy otrzymywaliśmy 40 zł. Teraz ryczałt nie pokrywa nawet 30 proc. kosztów. W 1999 roku na tym oddziale leczylimy 30 tys. chorych, w 2003 roku - 46 tys., w tym roku przyjmimy nie mniej niż 50 tys. Do szpitala stale trafiają ludzie przewlekle chorzy, zaniedbani, w podeszłym wieku. Bardziej wymagający pielęgnacji, opieki niż leczenia. Leżą tygodniami. Rodziny - zaabsorbowane pokonywaniem codziennych trudności po prostu nie interesują się losem tych pacjentów, nie ma ich jak wypisać... Bywa często, że wysoko-specjalistyczny szpital pełni rolę najbardziej kosztownej opieki na świecie. Czy można wyrzucić podleczonego pacjenta, przed którym zamyka się drzwi jego własnego domu? Nie można, ale czy w tej sytuacji szpital nie powinien otrzymywać zwrotu kosztów przetrzymywania takiego pacjenta od np. jego rodziny? Moim

zdaniem powinien. Mówi się, że inflacja jest niewielka i to prawda, ale pod tą niewielką inflacją ustawia się też koszty prowadzenia szpitala. Nie rosną one niestety proporcjonalnie do wydatków. Dla domowych budżetów podwyżki cen mediów są bolesne. Dla dużego szpitala, podwyżka cen wody (w Poznaniu o 25 proc.!) to ciężar trudny do udźwignięcia, a tak się stało i musimy sobie z radzić.

- Szpital Wojewódzki nie tylko działa, ale także się rozwija. Wprowadza nowe metody leczenia, wiele oddziałów przebudowano. Jest czysto, wygodnie, po prostu europejsko. Skąd te minorowe nastroje?

- Menedżer wykonując swą pracę nie może poddawać się nastrojom. Profesjonalne działania wykluczają raczej takie stany, ale nie jestem robotem... Bywają sytuacje wzruszające, ale częściej mnie ponosi.

- Kiedy pana dyrektora ponosi?

- Wtedy, kiedy mówi się o gospodarce rynkowej, a w ochronie zdrowia - działa odwrotnie. Producentowi nikt nie narzuca wykonania limitu np. 500 par butów i ani jednej więcej, jeżeli ludzie chcą te buty kupować i je kupują. Nam narzuca się limity. Jeżeli wykonam więcej zabiegów - nie mieszczę się w wartości kontraktów. Mamy przyzwoite wyniki leczenia, ale nie możemy leczyć więcej, chociaż są chorzy. Jesteśmy karani za dobrą pracę. Prowadzimy maksymalnie ekonomiczną gospodarkę lekami, materiałami medycznymi - to m.in. atuty naszego szpitala, ale przed długami się nie obronimy. Ceny świadczeń kontraktowanych w NFZ się obniża, a to oznacza, że im więcej pracujemy, tym niższą stawkę otrzymujemy za procedury. To błędne koło...

- Jakie jest wyjście z tej sytuacji?

- Decentralizacja służby zdrowia jest jednym z podstawowych warunków. Jesteśmy szpitalem samorządu wojewódzkiego i na tym poziomie - jeżeli tylko państwo stworzy ku temu - warunki wypracujemy metody współpracy najbardziej korzystne dla pacjentów i zgodne z regułami ekonomicznymi.

- Dziękuję za rozmowę.

OLGA KUNZE



Jakość ma swoją cenę



Rozmowa ze Sławomirem Poszwą, przewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska Sejmiku Województwa Wielkopolskiego

- W ubiegłym roku Komisja Ochrony Środowiska odbyła dwa wyjazdowe posiedzenia w sołectwach, które wejdą w obszar planowanego zbiornika retencyjnego w Wielowisi Klasztornej, występując w roli mediatora w sporze pomiędzy inwestorem, a wywłaszczanymi rolnikami. Czy nie można było tego konfliktu uniknąć?

- Można było. Ale to tylko teoria. Rzeczywistość wykazała jak bardzo odlegli jesteśmy od dobrej praktyki planowania podobnych inwestycji. W krajach bogatszych w pozytywne doświadczenia w takich przypadkach mówi się o inwestycjach szczególnie trudnych. I nie o technologii tu chodzi, lecz o trudności natury społecznej. Przeciwdziałanie im wpisuje się w koszty takich przedsięwzięć. To stała i niezbędna część inwestycji. Chodzi o społeczny marketing, o działania edukacyjne, pokazanie konieczności, potrzeb, powodów inwestowania, to sondowanie opinii oraz wybór takich rozwiązań i harmonogramów, które mają największą szansę na powodzenie. Casus Wielowisi Klasztornej pokazuje co innego - jak nie należało robić.

- Czego nie należało robić?

- Brakowało lobbingu na rzecz inwestycji, akcji wyjaśniających, medialnych, prezentacji korzyści wynikających z proponowanych rozwiązań i partnerskiego, uczciwego podejścia do rolników dotkniętych planami wywłaszczeniowymi. Brakowało wiarygodności. Były natomiast działania z pozycji siły i zasłanianie się literą prawa. Była

arogancja bądź nieudolność państwowych instytucji, które w porę nie porozumiały się i nie zapewniły zainteresowanym wystarczającego arealu gruntów na zamianę. Bo ziemia dla tych gospodarnych ludzi to najpewniejsza i najtwardsza waluta, to warsztat pracy, którego nie chcą się wyzywać. Nieufność i poczucie krzywdy rolników jest uzasadnione.

- Jakie są efekty aktywności komisji w tej sprawie?

- Jest realna szansa na wyodrębnienie pod zamianę około 200 ha, w bliskim sąsiedztwie planowanego zbiornika, choć oczekiwania rolników są większe. Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa i Zarząd Województwa podchodzą po partnersku do rozmów z rolnikami.

- Co należy zrobić, aby najlepiej wykorzystać europejskie fundusze na ochronę środowiska w Wielkopolsce?

- Poprzeczka stanęła wyżej. To trzeba powiedzieć uczciwie i zwłaszcza wszystkim chętnym. Są pieniądze, ale są też twarde procedury ich uzyskania. Po to był Sapard, ISPA, aby się nauczyć tych procedur i poznać unijne wymagania. Nie wystarczy chcieć. Trzeba mieć dobry projekt i możliwości realizacyjne.

- Co to znaczy dobry projekt?

- Gwarantujący w danym miejscu, w konkretnym przedsięwzięciu najlepsze efekty, optymalne wykorzystanie środków i osiągnięcie zakładanych celów. Jeżeli na przykład przedsięwzięcie można wykonać na większą skalę w związku gmin albo w konsorcjum, to taki właśnie powinien być plan działania. Są sposoby, aby tą drogą zrealizować inwestycje nieosiągalne dla mniej zamożnych samorządów, znakomicie poprawiające jakość życia mieszkańców i przyjazne dla środowiska naturalnego. Racjonalnie inwestując można obniżyć koszty eksploatacji instalacji technologicznych, zwracać naturze w formie niezmięnionej, to czego nam użycza. Jedną ubogą gminę stać najwyższej na budowę składowiska odpadów. Kilka może wybudować



W gminie Przykona powstało nowe, czyste jezioro, to efekt przemyślanej rekultywacji terenów pokopalnianych



wać instalację ich selekcji i recyklingu. Połowiczne rozwiązania w ochronie gruntów, powietrza i wody z pozoru tanie, to gwarancja poważnych kłopotów za kilka - kilkanaście lat. Tu już nie ma prostych kryteriów do jakich przywykły samorzady. Najtańszy nie będzie najlepszy. Jakość, a w ekologii to jest najważniejsze, ma swoją cenę.

- Czego brakuje gminom?

- Oprócz pieniędzy, brakuje specjalistów, dobrych fachowców za dobrą płacę, nawyków współpracy z innymi samorządami. Stan kadr w samorządach nie jest najlepszy. Potrzebna jest wiedza, dostęp do informacji. Dziwi mnie jak mało gmin skorzystało z programów bilateralnych w zakresie ochrony środowiska, proponowanych Polsce przez Duńczyków, Niemców, Szwedów. Niewiele gmin, jak się przewiduje, skorzysta ze środków Europejskiego Banku Inwestycyjnego. Mają oni swój oczywisty interes, abyśmy chronili środowisko. Zależy im na czystym sąsiedztwie i ochronie zasobów naturalnych, z których wspólnie korzystamy. Oni nauczyli się zapobiegać skutkom naruszania równowagi w naturze. Wiedzą, że to tańsze niż ich usuwanie.

- Co z nowymi zagrożeniami w rolnictwie? Powstają nowe fermy tuczu trzody, drobiu, kurczy się tradycyjne rolnictwo. Są obawy i protesty, także w Wielkopolsce...

- To problem, przed którym prawo nie chroni nas skutecznie. Trzeba więc zdawać sobie sprawę, że to co wydaje się niektórym samorządom dobrodziejstwem, panaceum na problemy bezrobocia, marazmu gospodarczego, za kilka lat może być źródłem poważnych problemów i kosztów, które poniesie nie inwestor, a gmina. Godzenie się na takie ryzyko to przede wszystkim kwestia odpowiedzialności i zdrowego rozsądku samorządowców. To wybór perspektywicznej strategii i mądrej kalkulacji.

- Dziękuję za rozmowę.

RYSZARD JAŁOZYŃSKI

Opłaty za korzystanie ze środowiska

Poprawiamy za własne pieniądze

Regularne wnoszenie opłat na konto bankowe Wielkopolskiego Urzędu Marszałkowskiego za tzw. korzystanie ze środowiska, to jeden z wielu obowiązków nałożonych na prowadzących działalność gospodarczą a korzystających ze środowiska. Również osoby fizyczne /tj. nie będące przedsiębiorcami w myśl prawa o działalności gospodarczej/, których działalność wymaga pozwolenia na wprowadzanie substancji lub energii do środowiska oraz pozwolenia wodnoprawnego na pobór wód w rozumieniu przepisów ustawy *Prawo Wodne*, winny wnosić opłaty i przedkładać na ten temat informacje odpowiednim organom.

Powyższe obowiązki wynikają z ustawy *Prawo ochrony środowiska* z 27 kwietnia 2001r. /Dz. U. Nr 62, poz. 627 z 2001 r. z późn. zmianami/. Zgodnie z cytowaną powyżej ustawą opłaty ponoszone są za wprowadzanie gazów lub pyłów do powietrza, ścieków do wód lub do ziemi, pobór wód i składowanie odpadów. Wysokość opłat za korzystanie ze środowiska jest uzależniona od ilości i rodzaju gazów bądź pyłów emitowanych do środowiska, ilości i jakości pobieranej wody /oraz od tego czy pobrano wodę powierzchniową lub podziemną i sposobu wykorzystania/ i odprowadzanych ścieków oraz składowanych odpadów. Stawki opłat są zmieniane każdego roku, a ich wielkość jest publikowana w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej *Monitor Polski*.

Opłatę za korzystanie ze środowiska należy naliczać wg w/w stawek samodzielnie i wносить ją na rachunek Urzędu Marszałkowskiego w systemie kwartalnym, do końca miesiąca następującego po upływie każdego kwartału. W ponoszeniu opłat są odstępstwa: nie musi wnosić opłat przedsiębiorca, którego wyliczona wielkość opłat nie przekroczy 200,00 złotych w okresie rozliczeniowym. Opłaty poniżej 200 zł nie zwalniają jednak z przedkładania stosownej informacji o czym poniżej.

W celu ujednolicenia systemu i weryfikacji prawidłowości naliczonych samodzielnie opłat, konieczne jest przesyłanie do Marszałka Województwa Wielkopolskiego i Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska /do wiadomości/ materiału wykazującego informacje i dane wykorzystane do ustalenia wysokości opłaty. Wykaz, na podstawie którego ustalono opłaty za składowanie odpadów, podmiot korzystający ze środowiska przedkłada także wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi miasta właściwemu ze względu na miejsce składowania odpadów. W/w informacje należy przestać w wykazach opartych o wzory druków opublikowanych w Rozporządzeniu Ministra Środowiska z 26.06.2003 r. /Dz. U. Nr 113, poz. 1075 z 2003 r./. Oprócz przedkładania w/w informacji podmioty gospodarcze winny prowadzić aktualizowaną co kwartał ewidencję korzystania ze środowiska zawierającą wszelkie dane co do wielkości i ilości.

Brak wnoszenia opłat albo wniesienie opłaty w wysokości nasuwającej zastrzeżenia spowoduje wymierzenie przez Marszałka opłaty w drodze decyzji, na podstawie ustaleń własnych bądź ustaleń z kontroli przeprowadzonej przez inspektorów WIOŚ. W trudnej sytuacji stawia się przedsiębiorca, który nie posiada wymaganych prawem decyzji na korzystanie ze środowiska /odpowiednich pozwoleń/, ponieważ ponosi opłaty podwyższone o 100%.

Zwolniony z opłat jest: pobór wody dokonywany na potrzeby przerzutów wody, energetyki wodnej, pod warunkiem zwrotu takiej samej ilości wody, co najmniej nie gorszej jakości, wprowadzanie ścieków do ziemi poprzez rolnicze wykorzystanie ścieków /jeśli w posiadaniu prowadzącego taką działalność jest pozwolenie wodnoprawne/, zrzut do środowiska wód chłodniczych i wód z obiegów chłodzących, jeżeli ich temperatura nie przekracza +26 st. C.

Opłaty za korzystanie ze środowiska to jedno z wielu obciążeń podatkowych, jednak mając to na uwadze należy podkreślić, że wpływy z tytułu opłat stanowią przychody odpowiednich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Inwestując w poprawę stanu środowiska i czerpiąc z funduszy ochrony środowiska jesteśmy beneficjentami własnych pieniędzy przeznaczonych na opłaty za korzystanie ze środowiska.

MIROSLAW KĘDZIORA

Konto opłatowe:
Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego
AL. Niepodległości 18, 61-713 Poznań
BGŻ SA o/Poznań
91 2030 0045 1110 0000 0041 1590



W Kowalewku w gminie Rzgów otwarto 18 maja Dom Kultury oraz Izbę Pamięci im. Zofii Urbanowskiej. Uroczystość połączona z wielkopolskimi obchodami Dnia Muzealnika odbyła się w 155 rocznicę urodzin pisarki.

Literatura i OSP

Pozytywizm współczesny

Inicjatorami i realizatorami przedsięwzięcia byli działacze Ochotniczej Straży Pożarnej. Nowoczesny i funkcjonalny obiekt przypomina kształtem dworek, w którym kiedyś mieszkała urodzona w Kowalewku powieściopisarka. Koszt modernizacji i rozbudowy budynku szacuje się na ponad 700 tys. złotych, z czego wkład społeczności Kowalewka i wartość wykonanych nieodpłatnie prac przekroczyły 400 tys. zł. Pomoc finansową w kwocie 190 tys. złotych na zakup materiałów budowlanych i 90 tys. zł na wyposażenie obiektu przekazał samorząd województwa wielkopolskiego. W urządzeniu i wyposażeniu Izby Muzealnej dopomogły Muzeum Okręgowe i Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie,

FOT. MIROSŁAW JURGIELEWICZ



Pierwszy wpis do książki pamiątkowej muzeum składa marszałek Stefan Mikołajczak

FOT. RYSZARD JAŁOŻYŃSKI



OSP w Kowalewku otrzymała odznakę zbiorową Za Zasługi Dla Województwa Wielkopolskiego



Nagrodzeni strażacy

a nad funkcjonowaniem całości pieczę sprawuje Centrum Kultury i Sztuki w Koninie. Budynek stanowi współwłasność OSP i samorządu województwa.

- Otwieramy dziś pierwszy tego typu obiekt po przystąpieniu do Unii Europejskiej - powiedział z dumą inicjator i animator przedsięwzięcia. Jerzy Wielgórcki, poinformował, że w powstaniu Domu Kultury dopomogły 74 firmy.

- To doskonały przykład rzetelnej współpracy samorządów: gminy Rzgów, powiatu i miasta Konina oraz samorządu regionalnego - ocenił marszałek województwa wielkopolskiego Stefan Mikołajczak.

W Wielkopolsce funkcjonuje ponad sto różnorodnych placówek muzealnych. Największe - państwowe Muzeum Narodowe dysponuje oddziałami w Poznaniu, Rogalinie, Gołuchowie, Śmiełowie. Od 1999 organizatorem dziewięciu placówek muzealnych roku jest samorząd województwa. Muzea oraz izby muzealne prowadzą samorządy powiatowe, miejskie, miejsko-gminne, ważną częścią dziedzictwa są też muzea kościelne i prywatne - poinformował dyrektor Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego Stanisław Kamiński. Stanowią olbrzymi i bogaty skarbiec kultury, w których znajdujemy odczwierciedlenie historii naszego kraju i regionu, z którego czerpiemy wiedzę, wrażliwość, który buduje naszą tożsamość narodową i regionalną.

- Otwarta w Kowalewku Izba Muzealna wybitnej powieściopisarki, dopiero wyposażona w materialne pamiątki - powiedział przewodniczący senackiej Komisji Kultury Ryszard Sławiński - dobrze dokumentuje i przenosi do współczesności najważniejsze wartości twórczości Zofii Urbanowskiej: pochwałę pracy, wiarę w możliwości nauki, przekonanie o potrzebie rozwoju kultury i gospodarki i optymistyczne przekonanie, że nawet najmniejsze działania jednostki mają wpływ na życie ogółu.

Muzealnicy, pomysłodawcy i realizatorzy najciekawszych ofert wystawienniczych i działań oświatowych odebrali w Kowalewku doroczną nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego i Stowarzyszenia Związku Muzeów Polskich Oddział Wielko-

Zofia Kamila Urbanowska (1855 -1939), publicystka, pisarka, autorka powieści adresowanych dla dzieci i młodzieży, realizujących wskazania pedagogiki pozytywistycznej: Księżniczka, Złoty Pierścień, Gucio Zaczarowany; opowieści krajoznawczej Róża bez kolców; odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta oraz Wawrzynem Akademii Literatury, Honorowa Obywatelka Konina.



FOT. MIROŚLAW JURGIELEWICZ



Nagrody dla muzealników

polski - Izabella 2003. W konkursie wzięły udział 23 wielkopolskie muzea, zgłoszono 28 projektów - poinformował wiceprezes Stowarzyszenia, Mieczysław Nadolski. W kategorii wystawy statuetkę Grand Prix przyznano Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy za wystawę pt „Ostrów Lednicki. Powrót do przeszłości”, I nagroda - Muzeum Zamek Górków w Szamotułach za wystawę pt. „W poszukiwaniu Arkadii. Życie intelektualne w Szamotułach w latach 1918 - 1939”. W kategorii wydawnictwa: Grand Prix otrzymało Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy za książkę pt. „Wielkopolski Park Etnograficzny w Dziekanowicach”, I nagrodę Muzeum Regionalne w Jarocinie za książkę „Jarocin na dawnych pocztówkach”. W kategorii edukacja: Grand Prix Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku za działania popularyzatorskie pod hasłem „Dziedzictwo przemysłowe Kalisza i Regionu”, I nagroda - Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych Poznaniu za inscenizację historyczną pt. „Przejęcie Odwachu przez Powstańców Wielkopolskich”

Medalami „Za Zasługi Dla Województwa Wielkopolskiego” marszałek Stefan Mikołajczak uhonorował animatorów i budowniczych kowalewskiego Domu Kultury oraz muzealników. Otrzymali je: Łucja Pawlicka Nowak, Grażyna Przybylska, Jadwiga Kujawińska, Stanisław Pasiciel, Andrzej Kaszubkiewicz, Stefan Wrzosek, Jerzy Kazimierz Wielgórecki, Jan Władysław Tomczak, Henryk Pieniecki, Marek Pieniecki. Wyróżnienie zbiorowe otrzymała jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Kowalewku.

Na frontonie budynku odsłonięto tablicę pamiątkową z płaskorzeźbą Zofii Urbanowskiej autorstwa Giotto Dymitrowa.

RYSZARD JAŁOSZYŃSKI

Świąteczne odwiedziny

Towarzystwo Polsko - Niemieckie w Poznaniu i Niemiecko - Polskie w Hanowerze

W Poznaniu wielu świętowało akcesję Polski do Unii Europejskiej w towarzystwie swoich bliskich i przyjaciół. Samorząd Wojewódzki podejmował przedstawicieli współpracujących regionów, nie tylko z krajów Unii i nie tylko z Europy. W Towarzystwie Polsko - Niemieckim z Poznania, które jest organizacją o zasięgu wojewódzkim, postanowiono, że dobrze rozwijająca się współpraca z Towarzystwem Niemiecko - Polskim z Hanoweru kontynuowana będzie także w tych uroczystych i radosnych dniach. Od 30 kwietnia do 4 maja podejmowaliśmy więc dwudziesto-osobową grupę z Dolnej Saksonii, która wzięła udział w znacznej części przedsięwzięć, związanych z akcesją Polski do Unii Europejskiej, przygotowanych przez samorząd wojewódzki lub organizowanych z udziałem tego samorządu.

30 kwietnia wieczorem zaprosiliśmy gości na uroczyste wciągnięcie flagi Unii Europejskiej na maszt przy Urzędzie w Alejach Niepodległości, gdzie na pamiątkę zrobiliśmy sobie zdjęcie z marszałkiem województwa. W dniu następnym oraz 3 maja zwiedziliśmy wspólnie te części Poznania, gdzie najwyraźniej widoczne jest wspólne polsko - niemieckie dziedzictwo kulturowe. Wspólne zdjęcie ze Starym Marychem na pewno utrwali gościom z Hanoweru wspomnienie przechadzki po Starym Mieście. W ofercie kulturalnej było oczywiście wysłuchanie uroczystego koncertu w Teatrze Wielkim, gdzie goście podziwiali niespotykane połączenie IX Symfonii Ludwika van Beethovena z popisami poznańskich mistrzów baletu. Ponadto, z lżejszego gatunku - obejrzeni otwarcie X. Młodzieżowej Olimpiady w Sportach Halowych w Arenie. Ponadto, jako rewanż za naszą zeszłoroczną przechadzkę po hanowerskich Ogrodach Książęcych, w następnym dniu poprowadziliśmy gości przez kórnickie arboretum, a potem słuchaliśmy w tamtejszym zamku średniowiecznych poezji i pieśni rycerskich, które także na naszych gościach zrobiły mocne wrażenie.

Podczas uroczystego wieczoru w restauracji Al Fredro, podsumowującego wizytę i dotychczasową współpracę, padło wiele przyjaznych słów i wzniesiono sympatyczne toasty. Tradycyjnie, przewodniczący p. Manfred Karow, w imieniu gości z Hanoweru w swoim przemówieniu położył większy akcent na sprawy polsko - niemieckie a my na nasze wielkopolskie szanse jako regionu, który wszedł do Unii Europejskiej i zacznie swoim mieszkańcom stwarzać lepsze warunki rozwoju. W czasie kilkugodzinnego spotkania nakreślono zamiar dalszej współpracy a zamknięciem wizyty było ponowne zaproszenie Towarzystwa Polsko - Niemieckiego w Poznaniu do Hanoweru jesienią bieżącego roku. Postanowiono także wspierać działania na rzecz rozwijania kontaktów młodzieży z obu regionów.

HUBERT OWCZAREK
Przewodniczący Towarzystwa
Polsko - Niemieckiego w Poznaniu



Gościnnie z Niemiec z wizytą u Starego Marycha



Powstałe w 1981 roku Muzeum im. Edmunda Bojanowskiego w Grabonogu, położonym nieopodal gostyńskiej Świętej Góry, stanowiącej siedzibę kongregacji ojców filipinów, przyciąga nie tylko uwagę licznie zdążających tu pielgrzymów, historyków i turystów. Muzeum wraz z powołanym do życia stowarzyszeniem imienia Błogosłowieńnego Sługi Bożego, prowadzi bogatą działalność naukową i publicystyczną.

Z wielu źródeł

W podgostyńskim Grabonogu, pod bokiem mieszczącego się tam Zespołu Szkół Rolniczych, któremu od lat dyktuje dr Stanisław Sroka, znany regionalista i jednocześnie prezes stowarzyszenia, pamięć o Edmundzie Bojanowskim została otoczona troskliwą opieką. Tuż obok sal lekcyjnych i szkolnego internatu, stanął pomnik oraz umieszczone w klasycystycznym dworcu muzeum. Muzeum, pod wodzą prof. Krzysztofa Maćkowiaka z Uniwersytetu Zielonogórskiego, zgromadziło obszerną dokumentację pracy i życia Edmunda Bojanowskiego, a także eksponaty ilustrujące kulturę materialną i duchową mieszkańców ziemi gostyńskiej. Prowadzi nadto działania daleko wycho-dzące poza wystawienniczy schemat, m.in. było organizatorem kilku ogólnopolskich plenerów malarskich i rzeźbiarskich, a także akcji przywracania w okolicy przydrożnych świątków. Najważniejszym wszakże wątkiem aktywności tej placówki są podejmowane wspólnie ze Stowarzyszeniem im. Bł. Edmunda Bojanowskiego badania regionalne i praca wydawnicza.

Od 1991 roku ukazuje się rocznik pn. „Grabonoskie Zapiski Regionalne”, systematycznie publikujący znaczące teksty z zakresu archeologii, historii i historii sztuki, literaturoznawstwa. Na łamach rocznika, obok miejscowych badaczy, swoje prace ogłaszali wybitni specjaliści, m.in. prof. Zofia Kumatowska (Instytut Archeologii i Etnologii PAN), prof. Bogdan Zakrzewski (Uniwersytet Wrocławski), prof. Edward Pieścikowski (UAM), czy też prof. Roman Taborski (Uniwersytet Warszawski). Poza „Zapiskami” wydawane są również pozycje książkowe. Publikacja pt. „Z dziejów mniejszości żydowskiej w południowo-zachodniej Wielkopolsce”, której autorem jest Dariusz Czwojdrak, pracownik Muzeum Okręgowego w Lesznie, jest już dwudziestą pierwszą książką, jaka ukazała się pod tymi auspicjami.

- Chciałbym powiedzieć, że całą winę za tę książkę ponosi dr Stanisław Sroka i prof. Krzysztof Maćkowiak. To oni mnie zobowiązali, pilnowali, dopin-gowali i pomagali w zbieraniu niezbędnych materiałów - deklarował autor opracowania 11 czerwca, na posiedzeniu

stowarzyszenia na Świętej Górze. Dariusz Czwojdrak na ponad dwustu stronach scharakteryzował dzieje żydowskiej diaspory, poczynając od czasów średnio-wiecznych do dwudziestolecia między-wojennego. Pokazał rzetelnie i przejrzysto liczbę, sytuację prawną i położenie ekonomiczne, poziom i rozwój żydowskiej kultury, udział ludności żydowskiej w życiu gospodarczym regionu i jej strukturę zawodową. Całość kończy krótkie streszczenie w języku niemieckim i angielskim.

- To jest rzeczywiście ważna pozycja. Dość powiedzieć, że poprzednia poważniejsza monografia dotycząca ludności żydowskiej na tym terenie, ukazała się 100 lat temu, i na dodatek, dotyczyła jedynie Leszna! Na dodatek mieliśmy spore problemy ze sfinansowaniem wydawnictwa. Chciałbym serdecznie podziękować „Nowej Gazecie Gostyńskiej”, która dopomogła

REPR. T. JADER



To książka o wielokulturowości naszych gmin

w sfinalizowaniu przedsięwzięcia; Jerzemu Woźniakowskiemu, burmistrzowi Gostynia i tym gminom, szczególnie z powiatu gostyńskiego, które kupiły od nas tę książkę - zaznaczył w swej wypowiedzi dr Stanisław Sroka.

Nowa książka to istotny element wkładu w historię regionu, zwłaszcza teraz, kiedy to wiele samorządów chciałoby odnaleźć dowody niegdy-siejszej wielokulturowości swoich gmin, deklarując przywiązanie do tradycji tolerancji i demokracji, wyrażającej się zwłaszcza w poszanowaniu innych kultur. Można by się więc spodziewać zatem dużego zainteresowania wydawnictwem, tymczasem jest ono, jak dotąd przynajmniej, bardzo umiarkowane.

TADEUSZ JADER

FOT. MACIEJ KRETKOWSKI



Dariusz Czwojdrak podpisuje swoją książkę.



Nowotomyski Turniej Wsi

Corocznie, od 16 już lat, Nowotomyski Ośrodek Kultury (kierowany z różnymi sukcesami przez **Genowefę Hreczyńską**), organizuje *Turnieje wsi*. Impreza ta służy nie tylko rywalizacji w różnych dziedzinach codziennego życia mieszkańców sołectw z terenu gminy Nowy Tomyśl, ale służy także propagowaniu tradycji miejscowej kultury materialnej i niematerialnej.

Pierwotnie rywalizację rozgrywano jako *Turniej Kół Gospodyń Wiejskich*, a idea narodziła się pod koniec lat osiemdziesiątych, głównie z myślą o odbudowaniu więzi sąsiedzkich, zanikających pod wpływem współczesnych zdobyczy techniki (telewizja, internet). Organizatorzy kierowali się także potrzebą ożywienia życia kulturalnego na terenie miejscowych wsi. Forma turnieju, a więc wspólna zabawa (bez względu na wiek i umiejętności w danej dziedzinie),

stopniowo zyskała gorących zwolenników wśród mieszkańców gminy.

Od pierwszej edycji w roku 1989, na 18 wsi sołectkich gminy Nowy Tomyśl, w rywalizacji wzięło udział 13 z nich, tj.: Boruja Kościelna, Bukowiec, Cicha Góra, Glinno, Kozie Laski, Jastrzębsko Stare, Paproć, Przyłęk, Róża Nowa, Róża, Sątopy, Stary Tomyśl i Wytomyśl.

Każdorazowo impreza odbywa się w dwóch etapach: w kwietniu półfinały, w pierwszy weekend maja - finał. Wśród turniejowych konkurencji są m.in. obrzędy i obyczaje, piosenki i tańce ludowe, gawędy, scenki kabaretowe i teatralne. Zwycięska wieś bierze udział w obrzędzie jarmarkowym w trakcie Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, odbywającego się rok rocznie u schyłku wakacji.

Z reguły areną finałowych zmagani jest siedziba organizatora

FOT. WITOLD MACHURA



Genowefa Hreczyńska (w centrum) ma wiele pomysłów na kolejne turnieje.

czyli Nowotomyski Ośrodek Kultury, którego widownia w trakcie każdego finału dosłownie pęka w szwach. Tak było również 2 maja, na 16 finale, w którym naprzeciw siebie stanęły wsie: Przyłęk i Bukowiec. I choć ostatecznie dwoma punktami rywalizację wygrał Bukowiec, to jednak gratulacje należą się wszystkim uczestnikom, a także niezwykle żywiołowo reagującej publiczności.

Niezapomniane wrażenie pozostawiła na widzach pani **Anna Kaczmarek**. Począwszy od przygotowania przepięknego układu choreograficznego *poloneza*, poprzez własny popis wokalnno-aktorski, a na przygotowaniu całości zwycięskiej drużyny skończywszy. Talent tej młodej osoby, jej niezwykłą wrażliwość muzyczną i muzykalność, dostrzeżono już jakiś czas temu, angażując ją do pracy w Wiejskim Ośrodku Kultury w Bukowcu. Od niedawna pani Anna ma szersze pole do popisu: dosłownie i w przenośni. Została bowiem mianowana kierownikiem bukowskiej placówki.

Jeśli na tym terenie trafi się jeszcze jedna Anna Kaczmarek, a tryskająca wciąż nowymi pomysłami dyrektorka Hreczyńska nadal będzie wspierana przez **Renatę Śmiertelną** (animatorkę wielu niekonwencjonalnych przedsięwzięć), to o sprawy kultury na terenie nowotomyskiego można się nie martwić...

FOT. WITOLD MACHURA



Turnieje nowotomyskie to wspólna zabawa kilku pokoleń...

WITOLD MACHURA



Imieniny Przemysła

Walki średniowiecznych wojów, tańce i pieśni dworzan miłośnicie nam panującego króla Przemysła II i jego nadobnej małżonki, królowej Ludgardy oraz jadło i napitek ku pokrzepieniu gawiedzi - to były główne atrakcje Imienin Przemysła, które odbyły się przed zamkiem królewskim w Poznaniu. Hucznej zabawie patronował z królewskiego tronu sam monarcha wraz z małżonką...

Impreza odbywała się po raz pierwszy, a jej pomysłodawcą i organizatorem był Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu. Członkowie komitetu, pod wodzą senatora Włodzimierza Łęckiego, chcieli w ten sposób uczcić naszego poznańskiego władcę (przypomnijmy, że Przemysł II został koronowany na króla w Poznaniu w 1295 roku, a w lutym następnego roku został skrytobójczo zamordowany), a jednocześnie rozreklamować akcję odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu. Komitet chce przywrócić budowli dawną świetność i przypomnieć poznanianom, że także ich miasto było kiedyś stolicą Polski. Festyny takie jak Imieniny Przemysła mają popularyzować ideę odbudowy zamku - i wiedzę o historii naszego regionu.

- Na straganach przed zamkiem można kupić cegiełki i certyfikaty - wyjaśnia senator Łęcki. - Cegiełki to anonimowe darowizny na rzecz odbudowy w wysokości 2 i 5 złotych. Certyfikaty natomiast mają już znacznie wyższą wartość: 50, 100, 200 i 500 złotych i są to Certyfikaty Konfratra, czyli przyjaciela Bractwa Zamku Królewskiego. Dotąd nie tylko oczywiście podczas festynu udało nam się zebrać ponad 200.000 złotych. Może to nie jest zbyt wiele biorąc pod uwagę skalę przedsięwzięcia, ale mamy gwarancje Stefana Mikołajczaka, marszałka województwa wielkopolskiego, i Ryszarda Grobelnego, prezydenta miasta, że prześlą na budowę po 6 milionów złotych. My sami mamy zebrać dodatkowo 3 miliony złotych, co da razem 15 milionów i z pewnością wystarczy na odbudowę zamku...

Wszyscy, którzy przyszli na Imieniny Przemysła, mieli też wyjątkową okazję kupienia książek poświęconych historii góry zamkowej, a także spróbowania jadła, jakim raczył się król w czasach swego panowania. Był więc i razowy chleb ze smalcem, i pieczona szynka wieprzowa z ciemnym piwem, ale największym powodzeniem cieszyły się nalećczki Ludgardy - ciastka w kształcie warkocz z drożdżowego ciasta z marmoladą.

(EL)

Szczegółowa relacja oraz informacje o pracach Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu: www.zamek-krolewski.poznan.pl

ZDJEŃCIE: ARCHIWUM



Król Przemysł i jego zacihi goście jeszcze w starej siedzibie.

Mówiąc o kulturze w kontekście Unii Europejskiej, warto mieć na uwadze dwa jej znaczenia.

Pierwsze odnieść można do sfery światopoglądu - kultura każdego narodu, to między innymi określone przekonania, podzielane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wszystkie kraje Wspólnoty Europejskiej dysponują zbliżonymi systemami wartości. Dlatego właśnie, może zaistnieć pomiędzy nimi ponadnarodowe porozumienie.

Badacze, zajmujący się polityką międzynarodową coraz częściej wyrażają opinię, iż kraje o podobnych cechach kulturowych, wykazują względem siebie pozytywne zainteresowanie, zaś kraje których kulturowe cechy zbyt mocno się od siebie różnią stają się od siebie coraz bardziej oddalone.

Drugie znaczenie kultury wiąże się bezpośrednio ze sferą działań, podejmowanych zarówno przez powołane do tego instytucje, jak i będących inicjatywą społeczną, mających na celu ukazywanie znaczącego dla społeczności dorobku twórców, kształtowanie określonych postaw społecznych, podnoszenie poziomu naszej wiedzy i wzmacnianie własnej, chciałoby się rzec „kulturowej” tożsamości. Kultura w takim właśnie sensie może być obszarem, gdzie swoje zastosowanie mają Europejskie Fundusze Strukturalne.

Polityka Regionalna Unii Europejskiej skierowana jest do regionów słabiej rozwiniętych i uboższych grup społecznych. Jej podstawowym celem jest wzrost spójności wewnętrznej (kohezji) w każdym z obszarów Unii, do czego prowadzić ma stosowanie interwencji finansowej w obszarach słabiej rozwiniętych.

Powierzchniowe podejście do Funduszy Strukturalnych może prowadzić do błędnego stwierdzenia, że nie ma w nich miejsca dla działań związanych z kulturą. Bliższa analiza wskazuje, że mogą one stanowić bardzo

istotne źródło

jej finansowania. W ostatnich latach wyraźniej zaznacza się rosnąca rola kultury, zwłaszcza w regionalnych programach rozwoju. Kultura jest w nich traktowana jako źródło zatrudnienia, sposób na zwiększenie integracji



Unia w kulturze - kultura w Unii

O możliwościach finansowania projektów kulturalnych

społecznej, czynnik rozwoju obszarów wiejskich, przemysłowych i powojennych. Szczególną uwagę zwraca się również na wzrastające zainteresowanie turystyką kulturalną, rozwój nowych technologii, a także działalność sieci kulturalnych. Projekty współfinansowane ze środków Funduszy Strukturalnych traktowane są jako inwestycje, mające bezpośredni wpływ na rozwój społeczno - gospodarczy regionów, wzmacnianie ich konkurencyjności oraz szeroko rozumianej jakości życia ich mieszkańców.

Jednym z bardziej znaczących instrumentów, pozwalających na dotarcie do środków Funduszy Strukturalnych jest Zintegrowany Program Operacyjny Rozwoju Regionalnego, a w szczególności trzy spośród ujętych w nim działań.

Najważniejszym zdaje się być działanie 1.4 „Rozwój turystyki i kultury”, traktujące kulturę w sposób najszerzy, spośród wszelkich działań, ujętych w Narodowym Planie Rozwoju na lata 2004 - 2006. Jego celem jest wzrost znaczenia kultury i turystyki, jako czynników generujących rozwój społeczno - ekonomiczny regionów.

W jego ramach, przewidywane jest wsparcie dla projektów z zakresu ochrony i zachowania dziedzictwa kulturowego (ze szczególnym uwzględnieniem tych, które znajdują się w rejestrach zabytków) oraz budowy, rozbudowy i modernizacji infrastruktury kulturalnej. Działanie ma ponadto ułatwiać

dostęp do kultury,

poprzez rozwijanie systemu informacji, w tym systemów korzystających z nowych mediów i technologii. W ramach projektów turystycznych przewidziano działania na rzecz budowy i poprawy stanu publicznej infrastruktury turystycznej oraz podniesienie konkurencyjności regionalnych produktów turystycznych. Działanie umożliwia także realizację kulturalnych i turystycznych imprez promocyjnych o znaczeniu regio-

nalnym i ponadregionalnym, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Inną możliwością na pozyskiwanie środków w ramach ZPORR jest działanie 3.1 „Obszary wiejskie”. Przewidywana jest tu realizacja projektów infrastrukturalnych na obszarach wiejskich i w małych miastach. W przypadku projektów z zakresu kultury i turystyki działania ograniczono do miejscowości od 5 do 20 tys. mieszkańców. W ramach działania możliwa jest realizacja projektów z zakresu kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego oraz budowy i modernizacji infrastruktury kulturalnej (w tym między innymi domów kultury, bibliotek, kin i muzeów).

Kolejną możliwość daje działanie 3.2 „Rozwój obszarów restrukturyzowanych”. Dotyczy ono rozwoju i polepszania

jakości życia

mieszkańców terenów restrukturyzowanych między innymi poprzez realizację projektów z zakresu budowy i rozbudowy podstawowej infrastruktury społecznej, w tym kulturalnej. Możliwa jest rewaloryzacja zabytków, rozwój infrastruktury kulturalnej, a także podjęcie inicjatyw mających ułatwić

dostęp do atrakcji turystycznych i kulturalnych.

Czwartą szansą jest działanie „Lokalna infrastruktura społeczna” mające na celu poprawę jakości kształcenia i wyposażenia placówek edukacyjnych oraz wyrównywanie szans w dostępie do edukacji. Wśród projektów z zakresu kultury wskazać tu można między innymi projekty dotyczące budowy, rozbudowy oraz remontów placówek takich jak na przykład szkoły artystyczne czy biblioteki.

Wskazane działania nie wyczerpują wszystkich możliwości pozyskiwania środków dla kultury z Funduszy Europejskich. Oprócz przedstawionych tu sposobów, pozostaje jeszcze całe spektrum działań zawartych w Sektorowych Programach Operacyjnych, a także programy wspólnotowe. Eksperti zwracają często uwagę na to, że wśród proponowanych do współfinansowania projektów brakuje takich, które byłyby śmiałe, nowatorskie, zmieniające choć w niewielkim stopniu spojrzenie na tradycyjnie prowadzoną działalność kulturalną. Często natomiast pojawiają się projekty, wprawdzie poprawne formalnie, to jednak mocno skonwencjonalizowane i nużące. Tak więc nie bez znaczenia jest tu nie tylko wiedza, ale też twórcza odwaga i pomysłowość autorów projektów.

PIOTR LANDSBERG

ZDJEŃCIE: ARCHIWUM



Inwestycje kulturalne to polepszanie jakości życia. Na zdjęciu skansen etnograficzny Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy



PO PIERWSZE...

Przewodniczących komisji Sejmiku Województwa Wielkopolskiego zapytaliśmy o najważniejsze zadania w bieżącej pracy.



Zbigniew Ajchler
Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi:

Każdy z nas rolników musi zdobyć znajomość wielkości środków na różnego rodzaju przedsięwzięcia modernizacyjne w sferze produkcyjnej i nieprodukcyjnej. Jesteśmy w trakcie kształcenia gospodarzy jak wypełniać wnioski, jak ubiegać się o dopłaty bezpośrednio. Już w tym roku rolnicy będą podejmować - często trudne - życiowe decyzje. Czy kontynuować pracę i szukać jednocześnie dodatkowych źródeł dochodu, czy np. skorzystać z rent strukturalnych i przekazać gospodarstwa tym, którzy swoje gospodarstwa rozwijają. Samorząd regionu przygotował Strategię Rozwoju Województwa, w tym obszarów wiejskich. Każdy wójt, burmistrz lub lokalny lider ma otwartą drogę do kompetentnych urzędników Urzędu Marszałkowskiego, którzy czy to poprzez Internet, czy w trakcie osobistych spotkań - odpowiedzą na pytania nurtujące społeczność wiejskie. Nie ulega wątpliwości, że w nowych warunkach bezpośrednio w rolnictwie będzie pracowało coraz mniej ludzi, choć produkcja będzie rosła. Oznacza to, że w krótkim czasie muszą powstać nowe miejsca pracy na tradycyjnych obszarach wiejskich, małomiasteczkowych.



Wojciech Ziemiak
Komisja Kultury Fizycznej i Turystyki:

Obecny rok jest szczególnie to rok XXVIII Igrzysk Olimpijskich w Atenach, więc sportowe serca ludzi biją szybciej. To także rok X Olimpiady Młodości, której dyscypliny halowe rozgrywane są w Wielkopolsce. To, że młodzi, wielkopolscy sportowcy podejmują rówieśników z całej Polski u siebie motywuje, pobudza ich ambicje, zachęca do dobrej pracy na treningach. Liczymy na sukcesy, ale fakt, że kolejny raz nam powierzono organizację olimpiady oznacza też, że m.in. z Ministerstwa Edukacji i Sportu region otrzymuje dodatkowe fundusze na zakup sprzętu, remonty i budowę nowych obiektów sportowych. Ponieważ kulturę fizyczną traktujemy w naszej komisji tak samo poważnie jak tzw. kulturę wysoką, wspólnie z Komisją Kultury organizujemy posiedzenie wyjazdowe poświęcone kulturze, edukacji i wychowaniu przez sport. Odbędzie się ono w Jaraczu, w oddziale Muzeum Rolnictwa.

Wracając do spraw regionu to chciałbym podkreślić, że szczególnie troskliwie zajmujemy się sprawami budowy nowych tras rowerowych i rozbudową infrastruktury turystycznej, bo rozwój turystyki przyjazdowej do Wielkopolski leży nam bardzo na sercu.



Zbigniew Czerwiński
Komisja Budżetowa:

Na pozostałą część roku najważniejszym zadaniem Komisji Budżetowej jest pilnowanie budżetu a zwłaszcza znalezienie dodatkowych środków na reformę placówek ochrony zdrowia i dodatkowych pieniędzy na przewozy regionalne. Szczególny niepokój budzi sytuacja w dwóch dużych szpitalach wojewódzkich: Lesznie i Koninie, których zapaść finansowa może mieć poważne konsekwencje budżetowe.



Izabela Dylewska
Komisja Edukacji:

Rok 2004 jest rokiem edukacji poprzez sport. Również Komisja Edukacji jest w to bardzo mocno włączona i wspólnie z Komisją Sportu jesteśmy na wszystkich imprezach, które hasło „Ruch rzeźbi umysł” mają w swojej nazwie. Jeżeli chodzi o inne działania Komisja Edukacji zajmuje się podległymi Urzędowi Marszałkowskiemu szkołami. W większości, są to szkoły kształcące pielęgniarzy. Bardzo dużą uwagę zwracamy akurat na ten zawód związany z medycyną. Widzimy duże zapotrzebowanie w nowej Europie na ten zawód i jesteśmy - to jest wszędzie podkreślane - naprawdę dobrzy. Chcemy jednakże, aby ta grupa społeczna, ta grupa zawodowa była bardziej uznawana tu u nas w kraju. Bardzo by mi zależało, aby bardziej zauważyć szkoły sportowe i przyjrzeć się ich działaniu i programowi.



Zbyszko Szmaj
Komisja Statutowa:

W Dzienniku Urzędowym Wojewody Wielkopolskiego opublikowano Statut Województwa Wielkopolskiego. To nasza „Konstytucja” mocująca samorządność regionu. Mamy też Regulamin Pracy Sejmiku. Zawiera on prawne drogowskazy dla rozwiązywania wewnętrznych spraw sejmiku, który może na bieżąco, elastycznie podejmować istotne dla Wielkopolski decyzje bez angażowania i uzgodnień z administracją rządową na szczeblu kancelarii premiera. Posiadając regulamin mamy większą samodzielność, ale też wszyscy przyjmujemy na siebie większą odpowiedzialność za nasze decyzje. W toku prac naszej komisji ścierają się najczęściej odmienne stanowiska, ale stworzenie statutu i regulaminu potwierdza, że moc idei samorządności łączy nawet przeciwne opcje polityczne.



Janusz Kubiak
Komisja Rewizyjna

Zgodnie z planem pracy w najbliższym czasie zajmować się będziemy kontrolą wydatkowania środków budżetowych, związanych z mieniem nieruchomym oraz konserwacją i melioracją. Ponadto przewidziana jest kontrola zakładów budżetowych jednostek pomocniczych województwa wielkopolskiego związana z wykorzystaniem funduszy z budżetu w zakresie poniesionych nakładów oraz realizacją statutowych celów. Przewidziana jest również kontrola gospodarowania środkami finansowymi w Departamencie Edukacji i Nauki i wykorzystania funduszy z budżetu w zakresie zamówień publicznych w Departamencie Zdrowia.



Lech Dymarski
Komisja Kultury:

W budżecie samorządowego województwa w tym roku po raz pierwszy zmniejszono kwotę przeznaczoną na tę sferę życia. No cóż, było to dla mnie bolesne, ale potrzeby zawsze są większe niż możliwości... Mamy jednak za sobą wiedzę i doświadczenia pracy w poprzedniej kadencji sejmiku. Szukamy nowych rozwiązań. Tu przypomnę inicjatywę marszałka Stefana Mikołajczaka, zmierzającą do współfinansowania przez Miasto cztery instytucje kulturalnych teatrów: Nowego, Wielkiego i Tańca oraz Filharmonii. Inicjatywa przyznaje odważna dojrzała, a radni sejmiku nadali jej formę apelu, skierowanego do samorządowego Poznania. W rezultacie komisje kultury regionu i Poznania spotkały się na roboczym posiedzeniu. Podczas takiego spotkania nie podejmuje się decyzji, ale rozpoczęliśmy wspólnie uczyć się pokonywania samorządowych egoizmów w interesie Wielkopolan. Widza kupującego bilet do Teatru Polskiego czy Teatru Nowego nie obchodzi który z nich jest miejski, a który wojewódzki. Samorządy muszą pilnować swych budżetów, ale muszą także dbać o tego, kto kupuje bilet.



Zenon Kułaga
Komisja Strategii Rozwoju Regionalnego i Współpracy Międzynarodowej:

Prace w komisji koncentrują się m.in. na przygotowaniach regionu do wykorzystania możliwie największej części unijnych funduszy strukturalnych tzw. Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego. To fundusze przeznaczone m.in. na wspomaganie budowy dróg, ochronę środowiska, zwalczanie bezrobocia. W ramach ZPORR, do 2006 roku Polska może otrzymać na te cele 2,9 mld euro. Z uzyskaniem funduszy unijnych poradziły sobie inne regiony, więc poradzą sobie z ich zdobyciem także Wielkopolanie. Od 2001 roku Wielkopolska jest członkiem Zgromadzenia Regionów Europy

(AER), a w ub. r. w Poznaniu odbyło się Zgromadzenie Ogólne AER. Mamy na Starym Kontynencie przyjaciół, którzy dzielą się z nami swym doświadczeniem. Potwierdziło to ubiegłoroczne Spotkanie Europejskich Regionów Partnerskich Województwa Wielkopolskiego. Potwierdzają to bezpośrednie kontakty gmin, miast, powiatów w całym regionie.



Sławomir Poszwa
Komisja Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej:

Najważniejsze, to wykorzystać wszystkie możliwości jakie w dziedzinie ochrony środowiska daje Unia Europejska. Samorządy potrzebują więcej informacji, aby lepiej wykorzystać szanse i efektywnie zrealizować potrzeby. Informacji potrzeba nie tylko na etapie technicznego przygotowania wniosku. Źródłem sukcesu jest wiedza pozwalająca na określenie najważniejszych celów i sposobów ich osiągnięcia. Warto przyrzeć się jak sobie z tymi problemami radzono w innych europejskich państwach. Każda gmina ma problemy z odpadami, ściekami itp., ale nie każda gmina musi budować oczyszczalnię ścieków czy wysypisko odpadów. Można to robić w związkach gmin, konsorcjach. Stać je na więcej, mogą uzyskać wyższe dotacje i mądrzej chronić środowisko. Z tysiąca połowicznych rozwiązań wkrótce będziemy mieli kilka tysięcy problemów związanych z potrzebą rekultywacji, wadliwym funkcjonowaniem itp. Potrzeba nam więc solidnych rozwiązań, opartych na solidnych przedsięwzięciach inwestycyjnych. Na Zachodzie sprawdziły się zarówno w ochronie powietrza, wody, ziemi czy zagospodarowaniu odpadów rozwiązania kompleksowe, różnego rodzaju instalacje pozwalające na zwrócenie do obiegu przyrody, tego co z niej bierzemy, na recykling. Nie jesteśmy wystarczająco przygotowani do partnerstwa publiczno-prywatnego w dziedzinie ekologii. Przekazanie na 20 lat wyspecjalizowanej spółce prywatnej w zarząd oczyszczalni ścieków nie mieści się nadal w parametrach myślowych, ale i wykonawczych przeciętnego samorządu. Prace komisji mają służyć przewyżczeniu tych ograniczeń i wspomóc przygotowania samorządów do nowych zadań. Będziemy wspierać działania Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska oraz Departamentu Ekologii i Infrastruktury Urzędu Marszałkowskiego i monitorować je systematycznie.



Wiesław Romanowski
Komisja Ochrony Zdrowia, Rodziny i Polityki Społecznej:

Będziemy omawiać bardzo trudną sytuację finansową w służbie zdrowia. Kontrakty są niedoszacowane zarówno ilościowo jak i jakościowo, procedury nie są opracowane dostatecznie dobrze w stosunku do występujących przypadków chorobowych w sytuacji pacjentów, którzy wymagają dodatkowych nakładów finansowych. Aktualnie zajmujemy się trudną sytuacją szpitala w Lesznie. Już byliśmy tam trzykrotnie, wybieramy się ponownie i myślę, że będą podjęte decyzje wiążące odnośnie tego, co dalej.



Dorobek zobowiązuje

Rozmowa ze Stanisławem Słopieniem, prezesem Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego

- Jaki obszar obejmują dziś działania WTK?

- W zakresie naszego zainteresowania znajduje się wszystko, co możemy nazwać „kulturą Wielkopolską na tle kultury narodowej”. Obecnie dochodzą nam jeszcze inne obszary działania. Należałoby się zastanowić nad następującymi pytaniami, istotnymi dla działaczy zaangażowanych w upowszechnianie kultury: *Co dziś można rozumieć pod pojęciem Wielkopolska jako region?* oraz *Jak ma się obecnie Wielkopolska do regionów Unii Europejskiej?*

- Towarzystwo istnieje od 1962 roku. Jak pan ocenia jego obecną rolę w ruchu kulturalnym?

- Dorobek Towarzystwa jest niewątpliwie ogromny, bo należy

pamiętać, że w trakcie jego istnienia, szereg znaczących dla narodowej kultury nazwisk było i jest nadal z nami związanych. Wystarczy wymienić chociażby jednego z prezesów WTK, **Eugeniusza Pauksztę**, postać znaną nie tylko Wielkopolanom, przy tym kojarzoną przez czytelników w różnym wieku. Jednak rzecz nie tylko w konkretnych nazwiskach. Setki anonimowych już dziś osób z potrzeby pielęgnowania i kontynuowania lokalnej tradycji, działało na co dzień w swoim otoczeniu i mobilizowało współmieszkańców do pieczołowitego obchodzenia się z tradycją, wypieraną współcześnie przez nieco odmienne, obowiązujące dziś kanony.

Proszę pamiętać o ukazującym się nieprzerwanie od ponad 15 lat

FOTO W. MACHURA



Prezes WTK, Stanisław Słopień

naszym piśmie, *Przeglądzie Wielkopolskim*. Jego łamy stały się przez te lata płaszczyzną wymiany poglądów na bardzo szeroko pojmowaną „kulturę”. Reprezentanci lokalnych społeczności, organizacje pozarządowe, mają możliwość przedstawienia swoich racji przedstawicielom samorządu terytorialnego i administracji.

- Jak pan ocenia kondycję lokalnych stowarzyszeń o charakterze kulturalnym?

- Wiadomo, że przemiany ustrojowe, a także wynikająca z nich zmiana zasad finansowania kultury, spowodowały obumieranie niektórych inicjatyw. Brak środków był podstawową przyczyną zaistnienia takiego procesu. Mogę powiedzieć jedynie, że dla niektórych lokalnych stowarzyszeń barierą nie do przejścia jest już wpis do rejestru sądowego i związane z nim koszty. Gdzie więc myśleć o szerszej działalności? Coraz trudniej o wsparcie ze strony regionalnego i lokalnych samorządów. Mimo tego przechowujemy w WTK informacje o 179 stowarzyszeniach, działających aktualnie w regionie, z których większość stale z nami współpracuje.

- Przed 1989 rokiem siłą rzeczy WTK było narzuconym koordynatorem regionalnego ruchu kulturalnego. Czy rzutuje to na dzisiejsze relacje z lokalnymi stowarzyszeniami?

- Formuła przynależności do WTK była w pewnym sensie przymusowa, lecz załamała się po reformie administracyjnej państwa w 1975 roku. Dziś decyzję o współpracy z Towarzystwem jako organizacją

Cele działania Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego:

- poznawanie, kultywowanie i upowszechnianie wiedzy o historii i dziedzictwie kulturowym regionu,
- inicjowanie ruchu intelektualnego wspierającego dalszy rozwój Wielkopolski oraz jej uczestnictwo w życiu kraju,
- tworzenie forum kontaktów i współpracy społecznego ruchu kulturalnego,
- inspirowanie i krzewienie idei Małych Ojczyzn,
- popularyzowanie pracy pozytywistycznej oraz bezinteresownego, aktywnego działania dla dobra kraju, regionu i społeczności lokalnych,
- dokumentowanie, analizowanie i opracowywanie dorobku regionalistów oraz zrzeczających ich organizacji,
- skupianie osób, stowarzyszeń, ogniw samorządu terytorialnego oraz społeczno-zawodowego wokół idei podtrzymywania i krzewienia wartości kulturowych, społecznych i gospodarczych wnoszonych przez Wielkopolskę do dorobku ogólnokrajowego.

Dla osiągnięcia tych celów, WTK: wydaje kwartalnik *Przegląd Wielkopolski*, prowadzi *Ośrodek Regionalizmu Wielkopolskiego*, organizuje przedsięwzięcia promujące inicjatywy kulturalne w środowiskach lokalnych, bierze udział w wymianie doświadczeń pomiędzy krajowymi i zagranicznymi stowarzyszeniami kulturalnymi, współpracuje z administracją państwową i samorządową.

Od redakcji: 4 czerwca br. odbyła się XVII Wielkopolska Konferencja Kulturalna, organizowana przez Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne. Jej hasłem było: *Dziedzictwo kultury kluczem do dobrobytu Wielkopolski w Unii Europejskiej*. Dokonano wyboru władz WTK na kolejną kadencję (2004-2007). Konferencja odbywała się na terenie Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie.

Zarząd WTK w kadencji 2004-2007: prezes: **Stanisław Słopień**; wiceprezysi: **Maria Bochan** (Piła) i **Tadeusz Krokos** (Kalisz); sekretarz: **Zbigniew Banaszak** (Pobiedziska); skarbnik: **Urszula Ćwirlej** (Szamotuły); członkowie Zarządu: **Janina Małgorzata Halec** (Leszno), **Michał Karalus** (Dobrzyca), **Przemysław Maćkowiak** (Luboń), **Dorota Matyaszyk** (Poznań), **Bogumiła Nickel** (Wągrowiec) i **Jan Maciej Nowacki** (Słupca).



regionalną, lokalne stowarzyszenia podejmują świadomie, biorąc pod uwagę nasz dorobek, a więc i możliwość wsparcia merytorycznego z naszej strony. Taka formuła oddaje rzeczywisty sens pojęcia „Wielkopolski regionalizm”. Większość ze współpracujących z nami stowarzyszeń mimo wszystko nie działa zbyt długo, a więc nie ma tak naprawdę w naszych wzajemnych odniesieniach jakiegoś „odium przeszłości”. Odcinamy się od „koordynowania”, bo sensem naszego działania jest wspólna realizacja konkretnych projektów.

- Jak ocenia pan dalsze możliwości funkcjonowania WTK?

- Wystarczy wczytać się uważnie w sprawozdanie przygotowane przez Zarząd Towarzystwa poprzedniej kadencji, by zorientować się, że ilość środków finansowych do naszej dyspozycji nie jest oszałamiająca. Z niektórych przedsięwzięć musimy rezygnować, bo nie jesteśmy w stanie ich udźwignąć. Staramy się występować o wszelkie możliwe dotacje - w tym również i do marszałka województwa wielkopolskiego, który nb. w tym roku budżetowym nie był skłonny takowych środków nam przyznać. Musimy jednak myśleć i działać prawdziwie po wielkopolsku, czyli niezależnie od warunków poszukiwać takiej formuły działania, na którą posiadane środki w miarę wystarczą. Utyskiwanie daleko nas nie zaprowadzi. Tradycja zobowiązuje, a przecież różnie już bywało w trakcie naszej działalności - także w zakresie finansów.

Na razie w wielu działaniach coraz aktywniej wspomagają nas wolontariusze, uczestnicząc nie tylko w konkretnych naszych przedsięwzięciach, ale i w prowadzeniu bieżącej działalności biura WTK.

Można mieć nadzieję, że nie tylko nasze wejście do UE, ale i rosnąca świadomość potrzeby kultywowania tradycji i sięgania właśnie do niej - szczególnie dziś - pozwoli nam na dalsze, przynoszące konkretne efekty, funkcjonowanie.

WITOLD MACHURA

Projekt dla Jezierzyc

Źródłana woda i smaczny wiejski chleb

Leszek Balcer, prezes śmigieckiego stowarzyszenia „Wiatraki”, Barbara Kuderska, kierowniczka Ośrodka Pomocy Społecznej w Śmiglu i Tomasz Witomski, sołtys Jezierzyc, opracowali projekt nowej atrakcji turystycznej, umożliwiającej jednocześnie walkę z biedą na wsi. Projekt zakłada odbudowę i uruchomienie pieców chlebowych oraz źródła wody pitnej dla turystów i mieszkańców Jezierzyc.

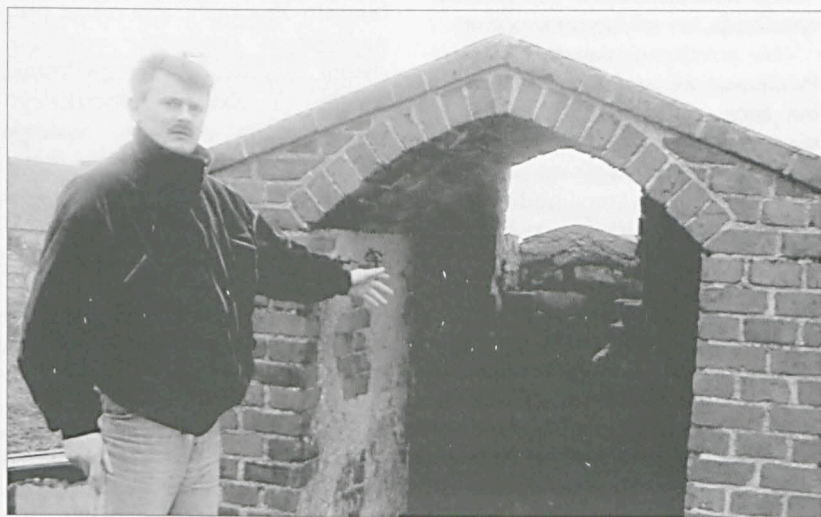
O uroku położonych nad jeziorem Wonieść popegeerowskich Jezierzyc, zaczęło być głośno w ubiegłym roku, kiedy wspólnymi siłami sołectwa, władz gminy i stowarzyszenia „Wiatraki”, zorganizowano tam docelowy punkt trasy rowerowej. Na uporządkowanym placu nad jeziorem, pojawiły się ławeczki i murowany piec do grilla, a także parkingi. W tym roku powstanie regularne kąpielisko z plażą. Pomysł spodobał się mieszkańcom gminy, a na rekreacyjny, najczęściej weekendowy wypoczynek, do Jezierzyc przyjeżdża coraz więcej turystów.

Zachęteni sukcesem pomysłodawcy, postanowili posunąć się o krok dalej. Spodziewając się dodatkowego zatrudnienia mieszkańców, opracowali projekt ponownego uruchomienia chlebowych pieców i udostępnienia wody z owianego źródła. - **Jeszcze w latach sześćdziesiątych, we wsi funkcjonowały dwa piece chlebowe. Mieszkańcy wypiekali w nich nie tylko pyszny, pachnący, chrupiący i słynący na całą okolicę wiejski chleb, ale również bułki, placki i ciasta. Dziś piece są w ruinie. Liczymy, że ich odbudowa da nie tylko pomoc i ulgę najbardziej potrzebującym mieszkańcom naszej miejscowości, ale też jednocześnie podniesiemy naszą atrakcyjność dla turystów, bowiem myślimy o sprzedaży wśród nich pieczywa z tego pieca** - twierdzi sołtys Witomski.

Inną atrakcją będzie woda z miejscowego źródła. Płynęła ona - jak pokazały prace budowlane - drewnianymi, dębowymi rurami, które przetrwały kilkaset lat. To co było zdrowe przed wiekami, zapewne nie straciło swych walorów, toteż mieszkańcy Jezierzyc i dziś ustawiają się przy boisku z wiadrami po wypływającą ze źródła wodę. - **Musimy jeszcze przeprowadzić niezbędne badania, ale wszystko wskazuje, że będzie to strzał w dziesiątkę** - uważa Leszek Balcer.

Koszty przedsięwzięcia, podejmowanego w ramach Fundacji Wspomagania Wsi, sięgną 15.000 zł, z czego 10.000 ze środków fundacji. Na zatwierdzenie projektu można liczyć w czerwcu br. Realizowany będzie do 2006 r. Wszystko jednak wskazuje na to, że pierwszych kawałków chleba z jezierzyckiego pieca będzie można spróbować jeszcze w tym sezonie.

TADEUSZ JADER



FOT. TADEUSZ JADER

Z tego pieca znowu będzie chleb, zapewni sołtys Tomasz Witomski.



Od rywalizacji do współpracy

Rozmowa z prof. dr hab. Małgorzatą Słodową-Helą z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

- Pani Profesor, które ze wspólnot lokalnych mogą najwięcej skorzystać na obecności Polski w Unii Europejskiej?

- Te wspólnoty, które okażą się najbardziej konkurencyjne, nie tylko w procesie pozyskiwania funduszy, ale przede wszystkim ich skutecznego zagospodarowania. Te, które skutecznie pozyskają na poszerzonym rynku partnerów, odbiorców oferowanych produktów lokalnych oraz inwestorów. Konkuruje ze sobą nie tylko firmy, ale sektory, regiony itp. Taka konkurencyjność musi opierać się na dwóch wzajemnie powiązanych filarach, efektywności i jakości. Rola władz lokalnych jest nie do przecenienia. Unijne wsparcie będzie tym wartościowsze, im bardziej będzie uaktywniało miejscowe podmioty, mobilizowało do montażu środków prywatnych i publicznych. Kluczem do sukcesu jest skuteczna współpraca samorządów, przedsiębiorców, banków, wielu instytucji pozarządowych wyzwalająca inicjatywy lokalne. Efektów wykorzystania funduszy strukturalnych nie można mierzyć jedynie w kategoriach finansowych. Działające w gminie i regionie instytucje i organizacje powinny zatem tworzyć swego rodzaju układ wzajemnie powiązany, którego celem jest sterowanie rozwojem, promowanie, inicjowanie i kontrolowanie postępu oraz oddziaływanie na otoczenie zewnętrzne.

- Co wartościowsze w tym procesie rywalizacja, czy solidaryzm wspólnot?

- Nie przeciwstawiałabym tych pojęć. Rywalizacja we wszystkich dziedzinach ma swoje pozytywne strony, stanowi swego rodzaju „doping”. Pod warunkiem wszakże, że jest to rywalizacja „zdrowa”. Takie konkurowanie podmiotów zabiegających o różnego typu korzyści, w tym o dostęp do środków finansowych może mieć również negatywne skutki. Dlatego tak ważne jest kreowanie współpracy regionalnej i eliminowanie niezdrowej konkurencji. Istnieją bowiem

uzasadnione obawy, że w polskich warunkach na różnych poziomach samorządu mogą występować silne tendencje do tworzenia systemów działających bardziej restrykcyjnie niż pobudzająco. Przed tym należy ostrzegać, nieustannie przypominając, że zgoda buduje..., że różnice interesów zawsze istnieją, ale konieczne jest szukanie kompromisów, „docieranie poglądów” wewnątrz regionu, i mówienie na zewnątrz wspólnym głosem. Tak rozumiana rywalizacja może być zacytnem solidaryzmu.

- Jak mobilizować do wspólnych przedsięwzięć?

- Solidaryzmu nie tworzy się nakazowo. Niezbędny jest proces oddolnych inicjatyw wspieranych przez władze regionalne. Coraz większa wiedza o wymogach i warunkach uzyskania pomocy, winna mobilizować do wspólnych przedsięwzięć. Perspektywa uzyskania środków UE była w Polsce głównym czynnikiem determinującym powstanie wielu związków gmin, ale doświadczenia w zakresie wykorzystywania prywatnych źródeł finansowania inwestycji są jeszcze niewielkie.

Bardzo pożądane są programy lokalne, nawet sołeckie. Nie zastąpią one jednak inicjatyw subregionalnych. Potencjał społeczno-gospodarczy większości gmin jest bowiem zbyt mały, aby nawet przy najlepszym programie rozwoju, mogły wprowadzać rozwiązania zgodne z zasadą optymalnego wykorzystania zasobów. Systemy współpracy powinny być dopasowane do skali przedsięwzięć i możliwości uczestniczących w nich podmiotów.

- Gdzie w Wielkopolsce szukać animatorów działań najbardziej pożądanych punktu widzenia wspólnot?

- Szukać trzeba wszędzie, również poza regionem, a nawet krajem. Potrzebni są animatorzy wpływający na kreatywność wspólnot, wzmacniający ich potencjał rozwojowy. Potrzebna jest współpraca ze środowiskiem nauki, instytucjami pozarządowymi. Poszukiwania te należy zawsze zaczynać i kończyć na „własnym podwórku”. Lokalne społeczności mają bowiem przewagę nad najlepszymi konsultantami zewnętrznymi, najlepiej przecież znają słabe i mocne strony swojego regionu, jego szanse i zagrożenia. Potrafią uruchomić własną drogę rozwoju, najlepiej wykorzystując lokalne uwarunkowania, w tym zasoby rzeczowe, finansowe, tradycje oraz wartości kulturowe. Oddolne inicjatywy i zaangażowanie społeczności lokalnych wokół idei rozwoju regionalnego dają też szansę na złagodzenie ich skutków społecznych. Stwarzają warunki dla wszystkich podmiotów, które angażują się w ten proces. Wiąże się to z przejęciem przez nie odpowiedzialności za koncepcje, które są wynikiem lokalnych inicjatyw. Jak wskazuje doświadczenie jest to dobry sposób, aby roszczeniowe postawy zmieniać na partnerskie, aby przezwytyczając depresję gospodarczą i bierność społeczną.

- Czy już dojrzelismy do prawnego ugruntowania idei partnerstwa publiczno-prywatnego?

- W Polsce i regionie jest coraz więcej pozytywnych przykładów PPP, ciągle jednak zbyt mało w stosunku do potrzeb i bogatych rozwiązań oraz doświadczeń zachodnich na tym polu, zwłaszcza brytyjskich, gdzie w tej formule od 1993 r. realizowano projekty o łącznej wartości ok. 50 mld euro. Niektóre formy partnerstwa prywatno-publicznego traktowane są nadal z dużą dozą nieufności. Kojarzy się je przede wszystkim z wielkimi inwestycjami, takimi jak np. budowa autostrady, sieci

Unijne wsparcie będzie tym wartościowsze, im bardziej będzie uaktywniało miejscowe podmioty, mobilizowało do montażu środków prywatnych i publicznych.



kanalizacyjnej. Brak odpowiednich uregulowań prawnych skutecznie dotychczas blokował część inicjatyw na tym polu. Partnerstwo publiczno-prywatne może pojawić się praktycznie wszędzie, w tej formule mogą być realizowane różne przedsięwzięcia inwestycyjne związane m.in. z realizacją usług publicznych. Oczywiście nie zawsze to partnerstwo jest i będzie łatwe.

- Czego symptomami są pierwsze „bankructwa” samorządów?

- To zjawisko budzi ogromny niepokój. Jego przyczyny są złożone i wymagają indywidualnych analiz. Niewątpliwie wpływ mają tu uwarunkowania systemowe, niedostatki polskiej decentralizacji. W tym kontekście nie powinno ono zaskakiwać. Większe niż wcześniej możliwości finansowania przedsięwzięć tym bardziej wymagają racjonalnej polityki finansowej i inwestycyjnej. Może ona częściowo uchronić gminy przed „pułapką” nadmiernego zadłużenia.

- Co zapowiada obserwowana w Wielkopolsce aktywność w wykorzystaniu środków przedakcesyjnych oraz przygotowaniu kart projektów?

- Ta aktywność dobrze wróży, i powinna cieszyć. Nadmierny optymizm i stan samozadowolenia byłby tu jednak bardzo niebezpieczny i przedwczesny. Ta aktywność to odraeganie na wcześniejszy niedobór środków. Nie wszystkie spośród tak dużej liczby zgłoszonych propozycji są dopięte „na ostatni guzik”. Sytuacja Wielkopolski jest szczególna. Wiadomo, że ze względu na przyjętą centralnie

W 2001 r. różnica między dochodami budżetowymi przypadającymi na jednego mieszkańca w najuboższej i najzamożniejszej polskiej gminie była aż 44-krotna. Tylko dziesięć procent polskich gmin dysponowało ponad połową dochodów.

zasadę stopniowego włączania wytypowanych regionów do korzystania z pomocy przedakcesyjnej, duża część środków przedakcesyjnych skutecznie omijała nasze województwo, mimo że stan faktyczny wielu gmin dalece odbiegał jednak od przeciętnych kryteriów statystycznych, stanowiących postawę zaszeregowania województwa. Doświadczenia wspólnot lokalnych w zakresie korzystania z funduszy UE są tu więc, siłą rzeczy, znacznie skromniejsze niż wielu „zaprawionych już w bojach” regionów. Różna jest jakość opracowanych lub tworzonej strategii i programów rozwoju lokalnego, możliwości zapewnienia niezbędnego wkładu własnego. Nadal w Wielkopolsce są gminy, które jeszcze nie korzystały z transferów rozwojowych UE, ani nawet nie zabiegały o takie wsparcie.

- Jak sterować w regionie procesami zrównoważonego rozwoju, aby nie odbierać motywacji zaradnym, a słabym nadziei i szans?

- Ten niezwykle trudny dylemat od dawna towarzyszy polityce regionalnej. Nie ma recepty na sukces, wiadomo jednak, że trwały rozwój społeczno-gospodarczy jest możliwy tylko w zintegrowanej wewnętrznie wspólnocie lokalnej i regionalnej. Trzeba wesprzeć te wspólnoty, które ze względu na zasoby, lokalizację mają mniejsze szanse rozwojowe.

Istnieją bowiem uzasadnione obawy, że właśnie najbardziej potrzebujące gminy nie znajdą środków na niezbędny wkład własny. W większości przypadków środki, które mogą przeznaczyć na inwestycje, są zbyt małe w stosunku do potrzeb zaniedbanej przez lata infrastruktury. Wystarczy przytoczyć, że w 2001 r. różnica między dochodami budżetowymi przypadającymi na jednego mieszkańca w najuboższej i najzamożniejszej polskiej gminie była aż 44-krotna. Tylko dziesięć procent polskich gmin dysponowało ponad połową dochodów. Sytuacja, w której z kolei znaczące środki byłyby absorbowane przez gminy zamożne, realizujące wiele projektów, może doprowadzić do wieloletniej marginalizacji społeczno-ekonomicznej obszarów słabszych. Zamiast pożądanego zmniejszania dystansu dzielącego wspólnoty lokalne, może nawet nastąpić jego pogłębienie. Centrum, jak i władze samorządowe powinny przecież umiejętnie rozstrzygać niełatwe problemy wyboru priorytetów oraz programów i projektów. Ogromna odpowiedzialność spoczywa na instytucjach zarządzających, Regionalnych Komitetach Sterujących. Trzeba zintensyfikować działania informacyjne, promocyjne, organizacyjne, pomóc w budowaniu funduszy gwarancyjnych.

Sprostanie wymogom europejskiej polityki regionalnej ma istotne znaczenie nie tylko dla absorpcji konkretnych środków finansowych, ale dla wypracowania zdrowych, sprawdzonych już na innych terenach, zasad planowania i zarządzania strategicznego, warunkujących skuteczne stymulowanie rozwoju.

- Dziękuję za rozmowę.



Małgorzata Słodowa-Helpa

Jest profesorem Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, specjalistą w zakresie polityki regionalnej, autorką wielu publikacji m. in. dotyczących zróżnicowania polskich regionów, kształtowania ich zdolności absorpcyjnych do korzystania z funduszy UE, zasad tworzenia oraz wdrażania regionalnych i lokalnych strategii.

Uczestniczyła w projektach UE realizowanych w Polsce m.in. we współpracy z DG Agropgress International z Bonn, konsultantem Rządowego Centrum Studiów Strategicznych, Brytyjskiego Funduszu KNOW-HOW, Fundacji na Rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa, była koordynatorem wielu strategii lokalnych. Jest laureatką indywidualnej nagrody Ministra Edukacji Narodowej oraz prestiżowych konkursów krajowych i regionalnych, m. in. nagrody Instytutu Macieja Rataja oraz Fundacji „Polska Wieś 2000”. Współpracuje z licznymi samorządami lokalnymi, instytucjami pozarządowymi.

RYSZARD JAŁOSZYŃSKI



NAGRODA PREZYDENTA RP

Danko wśród najlepszych

11 firm zostało w tym roku uhonorowanych Nagrodą Gospodarczą Prezydenta RP - Polskimi Noblami Gospodarczymi, jak często je się nazywa. Stało się już tradycją, że co roku nagrody są wręczane właśnie w Poznaniu, podczas czerwcowych Targów Technologii Przemysłowych i Dóbr Inwestycyjnych i zazwyczaj jest wśród nich reprezentant Wielkopolski. Tak było i w tym roku: firma DANKO Hodowla Roślin Sp. z o.o. z Chorynia pod Kościanem została uznana za bezkonkurencyjną w kategorii **NAJLEPSZE GOSPODARSTWO ROLNE**.

W tym roku Nagrodom towarzyszył koncert Salzburger HOFTHEATER Ensemble, a podczas samej ceremonii Stefan Mikołajczak, marszałek województwa wielkopolskiego, wręczył odznaczenie „Zasłużony dla Województwa Wielkopolskiego” federalnemu ministrowi komunikacji, budownictwa i mieszkalnictwa Niemiec Manfredowi Stolpe.

- Ustanowienie nagrody jest - jak powiedział sam prezydent - wynikiem głębokiego przekonania, że o pomyślności naszego społeczeństwa, o pozycji Polski w świecie w najbliższej przyszłości, a także za dziesięć, piętnaście lat zdecydują możliwości sprostania przez naszą gospodarkę światowej konkurencji. Kategorie, w których jest przyznawana, odzwierciedlają natomiast strategiczne zadania stojące przed naszą gospodarką w ciągu najbliższych lat. W tym roku wyróżniono 11 firm: w kategorii Najlepsze Polskie Przedsiębiorstwo Grupa Kapitałowa CERSANIT S.A. i Zakłady Farmaceutyczne POLPHARMA S.A. W kategorii Najlepsze Średnie Polskie Przedsiębiorstwo - MOKATE Sp. z o.o., a w kategorii - Najlepsze Małe Polskie

Przedsiębiorstwo - Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe ALPEX. Najlepszą Instytucją Finansową okazał się PKO BP S.A., a Najlepszym Eksporterem Nowy Styl SP. z o.o. Najlepszym Inwestorem Zagranicznym w Polsce jest FIAT -GM POWERTRAIN Polska Sp. z o.o., a Najlepszego Wynalazku w Dziedzinie Produktu lub Technologii dokonał Zespół Teresy Kołodziejczyk.

w Polsce, a wiele odmian, w szczególności Dańkowskie Nowe, uprawiane jest w 16 krajach Europy.

Intensywne prace hodowlane doprowadziły do blisko 30% udziału pszenicy DANKO w uprawie w Polsce. Szczytowym osiągnięciem hodowli pszenicy jakościowej jest zarejestrowana w 2002 roku odmiana Finezja o zupełnie wyjątkowej jakości, dotąd nie spotykanej wśród

FOT. ZDZISŁAW NOWICKI



Manfredowi Stolpe (z lewej), federalny minister komunikacji budownictwa i mieszkalnictwa Niemiec otrzymał medal „Zasłużony dla Województwa Wielkopolskiego”

DANKO jest czołowym hodowcą nowych odmian zbóż w Polsce. Marka firmy jest bardzo dobrze znana w większości krajów Europy, w Ameryce Północnej, Korei Południowej czy Nowej Zelandii.

Największym jak dotąd sukcesem firmy było wprowadzenie do szerokiej uprawy nowego zboża, jakim jest pszenżyto. Zarówno polscy jak i europejscy rolnicy przekonali się do tego wyjątkowego gatunku, w którym połączono plon i jakość ziarna pszenicy z dostosowaniem do słabszych gleb żyta. Odmiany z DANKO stanowią ponad 80 % rynku pszenżyta

pszenicy ozimych. Danko jest także dużym producentem mleka wyłącznie najlepszej jakości (ponad 8000 litrów od krowy), rzepaku i buraków, aktywnie działa też na rzecz lokalnej społeczności, dbając o ochronę naturalnego środowiska, sponsorując zespoły artystyczne, szkoły i przedszkola oraz współpracując z samorządem lokalnym. Znaczenie DANKO dla rolnictwa potwierdza 7 przyznanych medali Polagry.

LILIA ŁADA

**MONITOR WIELKOPOLSKI- magazyn samorządowy**

Wydawca: Sejmik Województwa Wielkopolskiego

Wielkopolskie Centrum Międzyregionalnej Współpracy Gospodarczej,
Urząd Marszałkowski w Poznaniu, Al. Niepodległości 18, 61-713 Poznań.

Biurowo: Plac Wolności 18, 61-730 Poznań, tel. (61) 655 83 91, fax (61) 655 83 95,
e-mail: itcc@wielkopolska-region.pl

Rada Programowa: Zbigniew Czerwiński (przewodniczący), Tadeusz Dębicki, Przemysław Piasta,
Adam Podsiadły, Michał Sójka

Redakcja: Jacek Bartkowiak (naczelnik), Ryszard Jałoszyński (sekretarz redakcji), Wojciech Olszak
Adres redakcji: ul. Piekary 17, 61-823 Poznań, tel./fax (61) 851 03 07, tel. centrali: (61) 647 54 00 w. 328,
e-mail: monitor@wielkopolska.mw.gov.pl

Przygotowanie i druk: MIKODRUK COMPUTER, 62-800 Kalisz, ul. Ptolemeusza 23, tel. (062) 768 32 80



Dzieło milionów serc

- Rzecz niemożliwa stała się realna - powiedział 12 maja w Licheniu arcybiskup Józef Michalik, przewodniczący Episkopatu Polski. Odbyły się tam uroczystości poświęcenia bazyliki pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Licheńskiej. To największa inwestycja wiernych Kościoła katolickiego ostatnich lat w Polsce i Europie. Licheńskie sanktuarium liczy 150 lat. Od koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Bolesnej, dokonanej przez prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego minęło 36 lat. Rozwój sanktuarium odmienił Licheń i sąsiednie gminy.

Dziełem milionów serc nazwał licheńską bazylikę kustosz sanktuarium, ks. Eugeniusz Makulski. Jest proboszczem w Licheniu nieprzerwanie od 37 lat. To on był inicjatorem i animatorem dzieła, które rozpatrywane jest w kategoriach cudu - w ciągu dziesięciu lat zbudował w szczyrim polu, wyłącznie z pieniędzy pielgrzymów, ogromny kościół.

Uroczystości rozpoczęły się od przeniesienia cudownego obrazu do nowej świątyni z kościoła parafialnego. Aktu poświęcenia dokonano na schodach świątyni. O jego dokonanie biskup wrocławski poprosił arcybiskupa Józefa Kowalczyka, nuncjusza apostolskiego w Polsce. Symboliczny klucz do bazyliki przekazała Barbara Bielecka, główny architekt.

- Służyliśmy najlepszej sprawie, w możliwie najlepszy sposób, wykorzystując wiedzę, doświadczenie, pracę rąk ludzkich, a także szlachetną materię budowy - powiedziała Barbara Bielecka.

Procesję do wnętrza świątyni wprowadził uroczysto ks. Eugeniusz Makulski.

W homilii ks. Prymas Józef Glemp apelował do naszych braci z Zachodu, aby zwrócili swoje oczy na Licheń, jako na źródło ducha Bożego, a rodaków upominał, aby odwiedzając kraje Europy zachowali trzeźwość i świadomość.

Następnie odbył się obrzęd namaszczenia ołtarza i ścian kościoła.



FOT. ZDZISŁAW NOWICKI

Wśród darczyńców delegacja samorządu województwa wielkopolskiego z marszałkiem Stefanem Mikołajczakiem.



FOT. RYSZARD JAŁOSZYŃSKI

Abp. Józef Kowalczyk namaścił mense, a 12 biskupów nazaczyło 12 krzyży na ścianach. Po eucharystii podpisano akt poświęcenia świątyni i złożono dary wotywnie. Wśród darczyńców była delegacja samorządu województwa wielkopolskiego z marszałkiem Stefanem Mikołajczakiem, który przekazał świątyni obraz św. Rodziny i kielich mszalny z pateną.

- W tej uroczystej chwili ogarniam pamięcią i wdzięcznym sercem wszystkich zcicieli Matki Bożej, którzy modlitwą, życzliwością i ofiarną dłońią wspierali to dzieło - powiedział ks. Eugeniusz Makulski. Jego słowa przerywały gromkie oklaski.

Budowa kościoła ruszyła w III Rzeczypospolitej. Kustosz zbierał na nią pieniądze od połowy lat 80. Każdy, kto przestał nawet najdrobniejszy dar, otrzymywał serdeczny list od kustosa z przedstawieniem stanu budowy, zamierzeń i potrzeb, wraz z błogosławieństwem dla całej rodziny. *Takich listów wysłano miliony i nie bez powodu ks. Makulskiego uważa się za prekursora marketingu bezpośredniego w Polsce* - napisał *Tygodnik Powszechny*. Kontrakt budowlany z Budimexem opiewał na ponad 100 milionów zł. Prawie tyle samo pochłonął wystrój wnętrza.

Sanktuarium to nie tylko świątynia, to ogromny zespół obiektów z ogromną bazą hotelową, solidną infrastrukturą, służących obsłudze ponad 1,5 miliona pielgrzymów rocznie. W statystykach turystycznych Wielkopolski zajmuje drugie miejsce po Poznaniu. Rozwój sanktuarium przeobraził okoliczne miejscowości, stworzył wiele miejsc pracy i obiektów zasilających budżety gmin Ślesin i Kramsk. Budowniczości sanktuarium w latach peerelu karani za swe dzieło licznymi mandatami i kolegiami dziś są zapraszani do gremiów wyznaczających strategię powiatu konińskiego.

RYSZARD JAŁOSZYŃSKI

Bazylika w Licheniu: największa w Polsce, siódma w Europie, jedenasta na świecie. Ma najwyższą (103 m) wieżę i największy (19 ton wraz z jarzmem), odlany we włoskiej ludwisarni dzwon Maryi Bogurodzicy. O lokalizacji bazyliki zdecydowało objawienie, jakie miał w połowie XIX w. miejscowy pastuch, Mikołaj Sikacz z pobliskiego Grąblina.



51. MIĘDZYNARODOWE ZAWODY W SKOKACH PRZEZ PRZESZKODY - CSIO POZNAŃ
WSPÓLORGANIZOWAŁ URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

FOT. ZBIGNIEW KOWAL